

Przeгляд

PIASECZYŃSKI

11 (1)
2013

ISSN 2300-5688



Fundacja Pomóż Dorosnąć
Aleja Kalin 30, 05-500 Piaseczno
KRS 0000203456

BZ WBK II O/Piaseczno
21 1090 1694 0000 0001 1008 2174

FUNDACJA
POMÓŻ DOROSNAĆ

www.pomozdorosnac.pl



!!! Ośrodek wczasowy w Zalesiu Górnym – relikw przeszłości, czy modne miejsce na wakacje?
– str. 7



!!! Chłopskie Jezioro – wakacyjna wycieczka po miejscach bitew na Mazowszu
– str. 8



!!! Akcja „Rynek godz. 15” – występ Teatru Total Art i Orkiestry Dętej z Prażmowa
– str. 15

Obwodnica coraz bliżej

Planowana inwestycja w Górze Kalwarii ma coraz bardziej rzeczywiste szanse na zrealizowanie.

Według załącznika nr 6 do projektu uchwały Rady Ministrów w sprawie zmiany Programu Budowy Dróg Krajowych na lata 2011-2015, przetarg na budowę obwodnicy Góry Kalwarii może zostać ogłoszony jeszcze w tym roku.

Inwestycja szacowana jest na ponad 437 mln zł, z czego część środków zabezpieczających pochodzić będzie z Krajowego Funduszu Drogowego i z dofinansowania Unii Europejskiej. Kwota ta ma pozwolić na wybudowanie dwupasmowej jezdni z wiaduktami, tunelem dla pieszych, systemem odwadniania drogi, przejściem dla zwierząt i płazów. Na trasie ma znaleźć się też ponad 5 km ekranów akustycznych, a teren zostanie upiękaszony zielenią. Pojawi się również estakada nad Wisłą. Połączenie z innymi drogami zapewnią trzy węzły – w Kątach, Mariankach i Stadionie.

Budowa ta jest ważna nie tylko dla Góry Kalwarii, lecz dla całego powiatu. Inwestycja ta może pociągnąć za sobą kolejne, jak np. budowę obwodnicy w Konstancinie-Jeziornej. Dla samej Góry Kalwarii oznacza to jedno – usprawnienie połączenia komunikacyjnego z Warszawą. Dodatkowo mieszkańcy, którzy sami domagali się wybudowania obwodnicy, będą mogli w końcu przestać martwić się o ciągle zatłoczone miasto.

Jeśli planowana inwestycja faktycznie ruszy, okaże się spełnieniem wyborczych obietnic wicepremiera, Janusza Piechocińskiego, a pośrednio także sukcesem Burmistrza Miasta i Gminy Góra Kalwaria, Dariusza Zielińskiego.

Agnieszka Deja



Wiele osób na Woodstocku „maluje się”, w ten czy inny sposób. W natłoku kropek i szlaczków od krisznowców, „free hugsów” i innych wynalazków, wolę wędrować z orłem na plecach – bo lubię Polskę, a orzeł jest fajny. Zaś arafatka to żadna ideologia, tylko wygodne nakrycie głowy.

Przystanek Woodstock – Okiem Sołtysa

Byłem, zobaczyłem, wróciłem. Na imprezie, wokół której narosło sporo mitów i legend, głoszonych głównie przez tych, których nigdy tam nie było. A ja, jako romantyczny idealista, lubię walczyć z takimi mitami, stąd niniejszy tekst – jak to było naprawdę.

Tydzień spędzony w Kostrzynie nad Odrą – trochę jak wakacje (gorąco i piasek), trochę jak duża impreza (bo wyjazd grupowy a na szlakach regularnie znajomi), trochę jak zwyczajny odpoczynek (można po prostu usiąść i przemysleć wszystkie sprawy), a trochę jak jeden z największych na świecie festiwali muzycznych (cztery dni koncertów nie w kij dmuchał). Woodstock 2013 – oto i on!

!!! Idea

„Dbajcie o siebie”, powtarzają jak mantrę prowadzący, Pokojoy Patrol i sam Jurek Owsiak, a w praktycznym efekcie tych próśb zawiera się zarówno pewna zaradność i rozsądek (cały dzień na słońcu wymaga dużo wody – lub innych płynów – oraz nakrycia czaszki), jak też życzliwa i bezinteresowna pomoc tym, którym mogło się coś stać. Ludzi, którzy padli gdzieś po drodze ściągają się do cienia, albo woła medyków, pod sceną też dzie-

ją się cuda, których nie doświadczy się nigdzie indziej, ale o tym szerzej przy okazji koncertów.

Tylko tutaj półmilionowe miasto, pełne emocji i przedstawicieli różnych kultur czy ideologii, funkcjonuje w takiej zgodzie, nie przeszkadzając sobie nawzajem, nie prowokując

sytuacji konfliktowych. Ok, prywatnie wolałbym, żeby krisznowcy (jak dla mnie heretycy i regularne zawalidrogi z tym swoim grzybkiem) z Woodstocku się wynieśli – żarcie drogie i do bani, zaśpiew monotonny i irytujący, ale cóż – nie będę przecież rzucał granatami, prawda?

Uwielbiam za to maszerować w kierunku odwrotnym niż ich pochod śpiewając na całe gardło jakąś pieśń religijną – jak wolność, to wolność, ja też mam prawo zmanifestować swoje przekonania.

dokończenie na str. 5

ZAMIESZKAJ JUŻ DZIŚ!

Akcyjowy Zakątek

PIASECZNO
ul. Wojska Polskiego 58

Ceny od
4800
zł/m²



BIURO SPRZEDAŻY
ul. Gościniec 5a, Wola Gołkowska

www.pideweloper.pl
tel. 22 737 13 16

Jedność bez jedności

Spółdzielnia Jedność – największy „moloch” w naszym mieście, rozciąga się od Puławskiej aż do Powstańców Warszawy. Kilka do kilkunastu tysięcy mieszkańców z różnymi interesami poszczególnych budynków czy ulic.

Wczwiercu, w ramach relacji z sesji rady miejskiej, pisaliśmy na koniec o zaproszeniu, czy może bardziej prośbie o pomoc, ze strony jednej z mieszkańek osiedla. Chodziło o obecność i wsparcie merytoryczne mieszkańców podczas Walnego Zgromadzenia. Byliśmy, sprawdziliśmy, pojawili się tylko wiceburmistrz Putkiewicz i przewodniczący rady miejskiej Obłozka, którzy opowiadali o koncepcjach przejścia Alei Róż i terenu rekreacyjnego przy szkole. Z samorządowców, acz już powiatowych, był jeszcze obecny Dariusz Malarczyk, który jest po prostu mieszkańcem spółdzielni Jedność. Czyli de facto nie pojawił się nikt...

Mała wojna

Zgromadzeni na walnych zebraniach spółdzielcy, w pewnej części zapewne za sprawą ulotek rozwieszanych na słupach i drzewach przez grupy najbardziej zaangażowane i zainteresowane, nie byli w zasadzie nawet zainteresowani tym, co ma do powiedzenia prezes. Owszem, zadawali pytania, wdawali się

w dyskusje, ale dało się odnieść wrażenie, że doskonale znają już wszystkie możliwe obietnice i deklaracje. Zresztą, mało kto przyszedł tu na jakieś debaty, na sali jaskrawo było widać, że każdy swoje wie i chodzi o to, żeby odwołać, zmienić itd.

Z jednej strony, trzeba w tym miejscu zdecydowanie pochwalić i docenić zaangażowanie spółdzielców – w tak dużej społeczności, zebranie ogromu danych, przekazanie ich pozostałym mieszkańcom i zgromadzenie tak dużej liczby osób na Walnych Zebraniach zakrawa na „wyczyn” godny podziwu i uznania. Argumenty przedstawiane na zebraniu były zasadne i logiczne, co jednak bardziej potrzebą zaangażowania się w życie całej społeczności, to jak najbardziej godny powielania przykład.

Niestety – i nie piszę tego w aspekcie merytorycznym, ale w odniesieniu do wspomnianego wcześniej zapału – nieznajomość skomplikowanego skądinąd prawa, regulaminów i statutów, przy jednoczesnym doskonałym posługiwaniu się

tych narzędziami prawnymi przez zarząd, skutkuje de facto tym, że para poszła w gwizdek. Część przyjętych uchwał powinna być wnioskami, gdzieś był nie taki tryb, tu jakaś niezgodność i większość postulatów można spokojnie przedstawiać po raz kolejny i próbować „przepchnąć” w innym trybie.

Za szeroko

Pomijając wspomniany wcześniej fakt, iż nikt z radnych nie odpowiedział na wystosowane na sesji rady zaproszenie, a co za tym idzie spółdzielcy nie dysponowali takim zapleczem i pomocą formalno-prawną jak zarząd z etatowym prawnikiem, problemem jest tu skala, czy może wielkość spółdzielni. Przy tak dużej liczbie mieszkańców, zorganizowanie walnego naprawdę wszystkich spółdzielców graniczy z cudem i wymaga de facto sceny z nagłośnieniem i tysiącami miejsc na otwartym powietrzu. Co więcej, wypadałoby, aby ci wszyscy ludzie reprezentowali przynajmniej zbliżony punkt widzenia tak, aby spotkanie nie zamieniło się we wzajemne wylewanie żali i klótnie pomiędzy spółdzielcami.

Patrząc na to, co dzieje się w spółdzielni Jedność – i nie wcho-

dząc nawet w szczegóły protestów mieszkańców i odpowiedzi zarządu i prezesa – gołym okiem widać, że spółdzielcy nie są zadowoleni z poczyną zarządu i w ten czy inny sposób potrzebują, czy może oczekują zmian. Hasło „za szeroko” nie pojawia się tutaj bez przyczyny, choć oczywiście rozczłonkowanie spółdzielni na jednoblokowe wspólnoty też nie jest dobrym wyjściem. Może jednak podział na dwie czy trzy mniejsze spółdzielnie, reprezentujące bardziej spójne „geograficznie” interesy miałyby jakiś sens? Może potrzebny jest ktoś z zewnątrz, kto spojrzy na temat świeżym okiem, bez jakichkolwiek sympatii czy uprzedzeń i powie – zróbmy tak a tak, da jakkolwiek propozycję, nad którą będzie można debatować?

To tylko pomysł, a może bardziej zachęcenie do dyskusji nad przyszłością spółdzielni która – nawet po zmianie prezesa i zarządu, szybko napotka te same lub też nowe problemy. Będziemy przyglądać się rozwojowi sytuacji, nagłaśniać pewne sprawy, pilnować złożonych deklaracji a z czasem – kto wie – może uda się dotrzeć do kogoś, kto choć w małym stopniu zacznie rozwiązywać ten gordyjski węzeł spółdzielczy...

Krzysztof Dynowski

Przełąd
PIASECZYŃSKI

Wydawca:

Edmont Investments sp. z o.o.
05-500 Piaseczno, ul. Czajewicza 30

Redaktor naczelny

Grzegorz Szestowski
g.szestowski@przeładpiaseczynski.pl

redakcja:

Krzysztof Dynowski
k.dynowski@przeładpiaseczynski.pl

Agnieszka Piechowska

z.piechowska@przeładpiaseczynski.pl

współpracują:

Andrzej Adamski, Agnieszka Deja,
Ryszard Fajer, Joanna Grela,
Karolina Hofman, Anna Kolanowska,
Kamil Korbiak, Grzegorz Piotrowski,
Dorota Primke,
Małgorzata Roszkiewicz, Kuba Sienkiewicz

redakcja@przeładpiaseczynski.pl
tel. 731-163-646

reklama

reklama@przeładpiaseczynski.pl
tel. 786-202-606

Ogłoszenia drobne

drobne@przeładpiaseczynski.pl
www.przeładpiaseczynski.pl

Ilustracje:

Katarzyna „Wawryko” Wawrykiewicz

Opracowanie graficzne/famianie:
www.studiofuria.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Nakład 20 000 egzemplarzy
Zasięg Powiat Piaseczyński

Część dochodu z reklam
przekazujemy fundacji Ewy Lubianiec
Pomóż Dorosnąć.

ZARZĄD POWIATU PIASECZYŃSKIEGO

ogłasza

DRUGI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na oddanie w dzierżawę na okres do dnia 27 lipca 2034r.
zabudowanej nieruchomości Powiatu Piaseczyńskiego,
położonej w Piasecznie przy ul. Elektrycznej 4, gm. Piaseczno, woj. mazowieckie.

Dane dotyczące przedmiotu dzierżawy

Przedmiotowa nieruchomość będąca własnością Powiatu Piaseczyńskiego na mocy ostatecznej Decyzji nr 32/P/00 Wojewody Mazowieckiego z dnia 15.02.2000r., stanowi wg ewidencji gruntów i budynków działki nr nr 18/3; 18/4; 18/6; 19/12; 19/13; 19/14; 19/15; 19/16; 33/14, z obrębem 18 o łącznej powierzchni 6412 m².

Opis i powierzchnia nieruchomości:

Nieruchomość zlokalizowana jest na terenach przemysłowych miasta Piaseczna, około 700 m na wschód od skrzyżowania ul. Puławskiej z ul. Gen. Okulickiego i około 150 m na południe od ul. Okulickiego.

Nieruchomość zabudowana jest:

- 1) budynkiem biurowym, murowanym, jednokondygnacyjnym, niepodpiwniczonym o pow. użytkowej 167,21 m² (5 pokoi biurowych, przedsionek, korytarz, przedpokój przy sekretariacie, gabinet, sekretariat, przedpokój wewnętrzny, sala konferencyjna, pomieszczenie socjalne/kuchnia, archiwum, sanitariaty. Budynek z lat 70-tych.
- 2) budynkiem garażowym 3-segmentowym o pow. użytkowej 157,32 m², jednokondygnacyjnym, niepodpiwniczonym, o konstrukcji metalowej, ścianach zewnętrznych bocznych z pustaka, frontowej i tylnej z blachy trapezowej.
- 3) ogrodzeniem z blachy falistej i elementami metalowymi; od frontu brak.
- 4) w południowo – wschodniej części nieruchomości zakupione są dwa zbiorniki d. stacji paliwowej po 25.000 litrów każdy.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania wg miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego:

do zagospodarowania pod zabudowę przemysłowo-składową i usługową (C7 P, S, U).

Cena wywoławcza rocznego czynszu dzierżawnego wynosi: 75.000,00 zł + VAT

Przetarg odbędzie się
w dniu 9 września 2013r. o godz. 11:00
w budynku Starostwa Powiatowego w Piasecznie,
sala nr 112
ul. Chyliczkowska 14, 05-500 Piaseczno

1. Przed przystąpieniem do przetargu Komisji przetargowej należy przedstawić:
- dowód wpłacenia wadium,
- oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz treścią umowy i przyjęciu ich bez zastrzeżeń,
- w przypadku reprezentowania Oferenta przez pełnomocnika do oświadczenia należy dołączyć pełnomocnictwo.
2. Postąpienie w toku przetargu wynosi **5.000,00 zł**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Wniesienie najpóźniej do dnia **5 września 2013r.** wadium w wysokości **10.000,00 zł** na rachunek Powiat Piaseczyński – Starostwo Powiatowe w Piasecznie nr **PKO BP S.A. 12 1020 1169 0000 8202 0107 8989** i przedłożenie dowodu wniesienia wadium komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.
2. Za datę wpłaty przyjmuje się datę wpływu środków pieniężnych na nr konta podany w ogłoszeniu.

W przypadku gdy uczestnik, który przetarg wygrał, uchyli się od zawarcia umowy – wadium nie zostanie zwrócone. Zarząd zastrzega sobie prawo do odwołania ogłoszonego przetargu jedynie z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu oraz projekt umowy dzierżawy dostępne są w Starostwie Powiatowym w Piasecznie, przy ul. Chyliczkowskiej 14, pokój nr 116, tel. (22) 756 61 38 oraz na stronie internetowej www.piaseczno.pl.

Zarząd Powiatu Piaseczyńskiego

ZARZĄD POWIATU PIASECZYŃSKIEGO

ogłasza

TRZECI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na wydzierżawienie na okres do 30 lat zabudowanej działki ewidencyjnej
wchodzącej w skład nieruchomości Powiatu Piaseczyńskiego
położonej w Górze Kalwarii

Dane dotyczące przedmiotu dzierżawy:

Przedmiotowa nieruchomość będąca własnością Powiatu Piaseczyńskiego, położona jest w Górze Kalwarii przy ul. Dominikańskiej 9 i stanowi wg ewidencji gruntów i budynków działkę nr:

Lp.	Nr ewid. działki	Opis nieruchomości	Zapis w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Wysokość czynszu rocznego (netto)	Wadium
1	dz 37/29 z obrębem 1-02 o pow. 0,6366 ha	budynek nr 38 o pow. użytkowej 1828 m ² budynek nr 23 o pow. użytkowej 165,0m ²	10U – teren zabudowy usługowej – usługi publiczne i komercyjne o charakterze centrotworczym, 17Zn – teren zieleni nieurządzonej, 16KPz – teren skwerów, ciągów pieszych, placów z zielenią urządzoną.	1) minimalna wysokość rocznego czynszu za rok 2013, 2014 oraz 2015 wynosi po - 11.000 zł - czynsz za rok 2013 wyliczony zostanie proporcjonalnie do czasu obowiązywania umowy w tym roku, - wysokość rocznego czynszu dzierżawnego (netto) za rok 2013, 2014 i 2015 nie ulegnie zmianie. 2) czynsz za rok 2016 wyniesie 300% wartości czynszu ustalonego w pierwszych trzech latach kalendarzowych. 3) czynsz za rok 2017 wyniesie 550% wartości czynszu ustalonego w pierwszych trzech latach kalendarzowych. 4) czynsz za rok 2018, 2019 i 2020 wyniesie 750% wartości czynszu ustalonego w pierwszych trzech latach kalendarzowych. 5) lata następne: czynsz waloryzowany o średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług w stosunku do czynszu ustalonego za 2020r.	2000,00zł

Wykaz podano do publicznej wiadomości w terminie od dnia 30.05.2012r. do dnia 19.06.2012r. Pierwszy przetarg odbył się w dniu 20 sierpnia 2012 r.

Przetarg odbędzie się w dniu 9 września 2013r. w budynku Starostwa Powiatowego w Piasecznie przy ul. Chyliczkowska 14 (sala nr 112) godz. 10:00

1. Przed przystąpieniem do przetargu Komisji przetargowej należy przedstawić:
- dowód wpłacenia wadium,
- oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz treścią umowy i przyjęciu ich bez zastrzeżeń,
- w przypadku reprezentowania Oferenta przez pełnomocnika do oświadczenia należy dołączyć pełnomocnictwo.
2. Postąpienie w toku przetargu nie może być niższe niż **250 zł**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Wniesienie najpóźniej do dnia **5 września 2013r.** wadium na nr rachunku **PKO BP S.A. 12 1020 1169 0000 8202 0107 8989** z informacją, której działki dotyczy wpłata i przedłożenie dowodu wniesienia wadium komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.
2. **Za datę wpłaty** przyjmuje się datę wpływu środków pieniężnych na nr konta podany w ogłoszeniu.

W przypadku gdy uczestnik, który przetarg wygrał, uchyli się od zawarcia umowy – wadium nie zostanie zwrócone. Zarząd zastrzega sobie prawo do odwołania ogłoszonego przetargu jedynie z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu oraz projekt umowy dzierżawy dostępne są w Starostwie Powiatowym w Piasecznie, przy ul. Chyliczkowskiej 14, pokój nr 116 oraz pod nr tel. (22) 756 61 38. Projekt umowy zamieszczony jest również na stronie internetowej: www.piaseczno.pl

Postanowienia umowy dzierżawy nie podlegają negocjacji.

Zarząd Powiatu Piaseczyńskiego

Nie masz prawa

(Taki prawie list otwarty do mieszkańca, który od kilku lat nie miał czasu zacząć płacić podatków w Piasecznie).

Hej Ty! Tak, do Ciebie mówię! Ty, który najgłośniej krzyczysz, jak źle Ci się tu dzieje! Ty, który przyjechałeś tu, by zmieniać to miasto i okolice na swoją modłę! Ty, który – co tu krzyć – płacisz podatki „gdzieś tam”, a wymagasz tutaj. I wiesz co Ci powiem? Nie masz prawa!

Czy w jakiegokolwiek, normalnej, rynkowej dziedzinie życia dzieje się tak, że jednemu się daje, a od drugiego wymaga? Czy podpisując polisę OC w towarzystwie PZU, będziesz dochodził swoich praw w Warcie, bo akurat tak Ci wygodniej? Czy zapisując dziecko do szkoły w Konstancinie i widząc, że ma złe wyniki w nauce i jest niegrzeczne, pójdziesz do dyrektorki szkoły w Piasecznie, bo tam masz bliżej? Chyba nie. Ale nie masz żadnych oporów, by wspierać swoją rodzinną „Gdzieś tam w Polsce” podatkami na rozwój infrastruktury, edukację, bezpieczeństwo itp., po czym wymagać tego samego od Piaseczna.

Współczesny socjalizm

Nie powiem, może nie jesteś do końca temu winien, bo przecież przykład kombinacji rozmaitych idzie z góry, jest promowany w filmach jako zaradność życiowa, chociaż to nadal przekręt. Ba, może wychowałeś się jeszcze w socjalizmie, a może nasiąknąłeś już jako młody człowiek ideologią socjalną, czy też postępową europejską solidarnością społeczną. Wszak sam rząd daje Ci „doskonały” przykład, ściągając rok w rok bająskie sumy z tytułu „janosikowego”, nad którym na chwilę się zatrzymam.

O co chodzi w tym „podatku”? Bogate samorzady z regionów rozwijających się, które jakoś sobie radzą, zarabiają, a przynajmniej nie są bardzo zadłużone, łożą corocznie grube miliony (w skali kraju miliardy) złotych, by w imię „solidarności społecznej” i „wyrównywania szans” dotować ubogie regiony na prowincji. Nierzadko janosikowe „zarzyna” samorząd, czego przykładem za chwilę może być starostwo w Piasecznie i o czym świadczy niedawny komunikat zarządu województwa mazowieckiego, który przytoczę:

„udało się wygospodarować 110 mln zł na lipcową i sierpniową ratę. Pod znakiem zapytania stoją kolejne transze. W TAKIEJ SYTUACJI zarząd województwa ZMUSZONY JEST DO ZANIECHANIA płacenia „janosikowego” przez ostatnie cztery miesiące roku.”

Nieżyty pieniądz, prawda? I nagle przestaje dziwić, czemu wszyscy tak się zżymają na nasze lokalne samorzady – „panie, jak ja jadę na wieś pod wschodnią granicę do rodziny, to tam wszędzie drogi, chodniki, ścieżki rowerowe, od dawna mają kanalizację, nowa szkoła wybudowana, a u nas ciągle nic nie ma...”. Bo nasze pieniądze idą właśnie tam – w rejony, z których młodzież wyjeżdża właśnie chociażby do Piaseczna czy w inne okolice Warszawy. Pompujemy więc kasę w kierunku odwrotnym, niż wskazuje na to migracja ludności... „Wyrównujemy szanse”, czyli tak naprawdę fundujemy piękną fasadę opustoszałego trupa, kosztem zablokowania rozwoju, czy nawet zapewnienia podstawowej infrastruktury w rejonach, które – teoretycznie – mają lepiej.

Co Ty tutaj robisz?

Więc może przyjechałeś właśnie z takiego miejsca, które umownie nazwałem „Gdzieś tam w Polsce”? Nadal masz tam za-

rejestrowane auto, bo taniej. Podatki też tam płacisz, bo w skarbówce pracuje znajomy, który zawsze pomoże. Oczywiście, raz w miesiącu pojedziesz po wałówkę, bo tam zdrowiej i taniej. Piękne chodniki nie utrzymały Cię tam, bo nie było pracy, bo chciałeś lepszej edukacji dla dzieci, bo chciałeś od życia czegoś więcej?

Więc przyjechałeś do Piaseczna. I szkoda. Bo chodnik krzywy, bo w drodze dziura, bo szkoła za mała, bo tam wszystko było lepsze, na wszystko były pieniądze. A tu ich nie ma. Ale jak to, zakrzykniesz, przecież taka bogata gmina... Masz trochę racji, bo budżet gminy to prawie 300 milionów. Ale potrzeby dużo większe, dzięki takim jak Ty, których nie można zostawić „na lodzie” – trzeba zapewnić miejsce w przedszkolu czy szkole, trzeba częściej naprawiać drogi itp.

Zmiana „na swoją modłę”

A już najgorsze co robisz, to przyjeżdżasz gdzieś i stwierdzasz, że lokalna społeczność żyła dotychczas w błędzie i Ty to naprawisz, bo wiesz nieco więcej niż oni. Więc sprowadzasz się np. do Zalesia Dolnego i stwierdzasz, że to piękne miejsce – i masz rację. Myślisz sobie, że chciałbyś, żeby takim pozostało – i dobrze myślisz (choć już wybudowanie przez Ciebie domu o kilkusetmetrowej powierzchni wciśniętej na działkę między krytym basenem, garażami i domkiem ogrodnika nieco przeczy temu twierdzeniu). Wpadasz więc na genialny pomysł, że trzeba całą miejscowość wpisać jako zabytek. Cóż z tego, że wielu mieszkańców ma domy – owszem, z historią, mające swoje lata i tak dalej – ale dach, zamiast historyczną dachówką ceramiczną, pokryli przy naprawie blachą. Taniej i skuteczniej, ale Ciebie to razi – za nic nie możesz pozwolić, żeby to piękne skądinąd budownictwo zatraciło swój charakter! Cóż z tego, że kogoś na to nie stać – to nie Twój problem, że inni nie mają pieniędzy (albo zdolności kredytowej) – najwyżej się wyprowadzą, nie? Ściągniesz znajomych, obstawią się budynki rusztowaniami że niby remont, zburzy, postawi od nowa w podobnym stylu i będzie cudownie! Fakt, że zmieniasz styl życia i charakter miejscowości, czy może społeczności, to dla Ciebie nieistotny szczegół. Bo teraz jesteś Ty. Więc wiesz co?

Nie masz prawa

Oczami – na razie wyobraźni – widzę sytuację, w której przychodzisz pierwszego września z dzieckiem do szkoły – a tu zonk! Bo dziecko skreślone z listy uczniów. Jak to – dziwisz się – i z lekka poirytowany biegiesz do dyrekcji. Pani dyrektor uprzejmie informuje Cię, że szkoła jest już niemalże przepełniona, a subwencja oświatowa na Twoje dziecko, wraz z podatkami, została „Gdzieś tam w Polsce”. I ze szczerym, słowiańskim uśmiechem na twarzy wręcza Ci delegację dziecka do szkoły w Twoim rodzinnym mieście.

Widzę Cię w urzędzie gminy, gdy wołasz naczelnika od odwodnień i kategorycznie żądasz, żeby osuszili Ci teren i oczyścili go ze śmieci, które naniósł wylewająca Jeziora. Naczelnik uprzejmie prosi Cię o skreślenie kilku słów na papierze, aby pozostał formalny ślad Twojej obecności i wniosku. Piszesz więc uprzejmą prośbę, która następnie wędruje faksem do urzędu „Gdzieś tam w Polsce”, która – jako Twoja gmina – jest

odpowiedzialna za zapewnienie Ci bezpieczeństwa powodziowego (i dysponuje na to przekazany przez Ciebie w formie podatku środkami).

Nie może być tak, że nie dajesz nic, a oczekujesz wszystkiego – jakaś elementarna równowaga w przyrodzie musi być. Ja wiem, że to problem, zmienić dokumenty, czy choćby w odpowiednią rubryczkę PIT-u wpisać „Urząd Skarbowy w Piasecznie”. Ale dopóki tego nie zrobisz, okradasz nas – nas, którzy płacimy podatki tutaj, w nadziei, że pójdą na realizację naszych potrzeb, podczas gdy gremialnie zrzucamy się także na Twoje potrzeby. Więc zanim następnym razem zaczniesz krzyczeć o tym, jak Ci tu źle, spójrz w dowód. Sprawdź, gdzie złożyłeś ostatnio PIT. I pamiętaj, że nikt Cię tu na siłę nie osiedlał, ani tym bardziej nie będzie trzymał.

PS. Acha, jeśli się jeszcze nie zorientowałeś, ten artykuł to prowokacja. Może sprowokuje do myślenia. Może do zmiany czegoś w życiu (np. miejsca składania PIT-a). Może sprowokuje też kogoś do „dania mi w mordę”. Dlatego zaznaczam wyraźnie, że to prowokacja, a nie manifest w celu wysiedlenia niepłacących podatków, jasne?

Krzysztof Dynowski

Po napisaniu tego artykułu i wielu dyskusjach w redakcji, doszedłem do wniosku, iż oto czuję się jak nieopłacana jednostka samorządowa, wchodząca w skład biura promocji urzędu. Cóż jednak począć, skoro takie właśnie podejście jest mi bliższe? Podobnie jak redaktor naczelny, jako romantyczny idealista podatki płacę tutaj i nie wyobrażam sobie sytuacji, w której mógłbym to robić inaczej. Ba, zgodnie ze słowami redakcyjnego kolegi, mógłbym przecież wybrać sobie samorząd, który sprawniej operuje przekazany przeze mnie środkami.

Wyobrażam sobie jednak sytuację, w której wielu mieszkańców – skuszonych „wolnością wyboru” – zacznie płacić podatki np. w Warszawie – w imię komunikacji, kultury, etc. Niech to będzie połowa mieszkańców Piaseczna, które będzie wiązało koniec z końcem za pomocą cudów, pożyczek i kreatywnej księgowości, jeżeli w ogóle. I oczywiście będzie można wtedy powiedzieć, że Warszawa gospodaruje środkami rozsądnie (bo ma ich „więcej”), zaś Piaseczno rządzone jest przez nieudaczników (bo ma „za mało” pieniędzy). Wierzę – i następujące słowa proszę traktować w pełni teoretycznie, a nie jako przyganę czy pochwałę dla kogokolwiek z naszych lokalnych włodarzy – że każda osoba, która ma zarządzać czymś więcej niż własnym czasem (choć i to bywa niekiedy trudne), powinna mieć do tego pełen zestaw „narzędzi” – choćby po to, aby mogła swobodnie realizować swoją wizję (oraz abyśmy mogli ją potem z tego mądrze rozliczyć). Brak jakiegoś elementu czy zasobu zawsze jest wykorzystywany, aby usprawiedliwić swoje niepowodzenie, a nam przychodzi się zastanawiać, czy faktycznie był nieudacznikiem, czy to okoliczności nie pozwoliły mu rozwinąć skrzydeł. Skoro więc możemy te „okoliczności” ograniczyć, a jednocześnie sprawić, by nam wszystkim żyło się potencjalnie troszkę lepiej – czemu nie?

Krzysztof Dynowski

Masz prawo

Kierowany zdrowym rozsądkiem, ale również w romantycznym poczuciu patriotyzmu lokalnego, podatki płacę w miejscu zamieszkania.

Denerwuje mnie jednak prowokacyjna wizja redaktora Dynowskiego, gdy odwołuje się do wartości rynkowych, nijak się mając do warunków konkurencji w jakich przyszło działać gminom i powiatom. Mam wrażenie, że autor uległ krasomówczej argumentacji nieudacznym samorządowców i zapomniał, że w gospodarce rynkowej każdy swoje środki lokuje tam, gdzie przynoszą największy zysk, a za usługę płaci się, jeśli jest należycie wykonana. Daniny publiczne również są pewną formą lokaty i zapłata za usługę, nomen omen, publiczną.

Z kolei haracz janosikowy, którym tak łatwo wycierają sobie usta partyjni dygnitarze, może i rzeczywiście jest bolesny i nieuczciwy. Oczywiście rozdźwięk między potrzebami finansowymi samorządów a możliwościami ich spełnienia jest pokaźnych rozmiarów, co wcale nie oznacza, że wszystkiemu winni są tzw. nowi, którym, jako żywo, nie po drodze z lokalnym urzędem skarbowym.

W mojej ocenie, raban janosikowy jest w sporej części kolejnym tanim usprawiedliwieniem dla braku skuteczności zarządzania. Nikt przecież nie zmusza krytyków janosikowego do zasiadania na stołkach władzy. Może zamiast wzywać do likwidacji istniejących rozwiązań można by umiejętnie niwelować niepożądane skutki.

Odwoływanie się przez redaktora do maksym słusznie minionej epoki, tudzież innych patologicznych doświadczeń „zaczynających swój marny żywot od głowy”, nie współgra z nowoczesnym charakterem naszej piaseczyńskiej wspólnoty.

Nie ma zatem powodu, aby nowy lub też stary mieszkaniec w bezrefleksyjny sposób dawał zwodzić się hasłom typu: „Płać podatki tu, gdzie mieszkasz”, „Zapytaj sąsiada, gdzie PIT swój składa”, o „zbitej d.ie...” nie wspomnę, a w zamian otrzymywał miernej jakości ofertę publiczną. Jeśli, z kolei, redaktor zamierza namawiać mieszkańców do wzajemnej inwigilacji, tudzież do płacenia podatków za ciasnotę w pociągach i autobusach, korki do stolicy, brak miejsc dla dzieci w przedszkolach gminnych, trzecią zmianę w szkołach podstawowych, czy wreszcie nieistniejące teatry, kina etc. to bardzo proste, choć w moim odczuciu będzie to trud daremny.

Większość nowo przybyłych mieszkańców Piaseczna i okolic uwiodła wizja najbogatszej gminy, nowoczesności i innych zalet uformowanych w głowach przez profesjonalnie skrojony PR. Jednak, jak uczy zupełnie najnowsza historia, PR-em brzucha się nie napełni. Rzeczywistość, jak zawsze, weryfikuje słodkie słówka, a zderzenie z realiami jakoś dziwnie często wypada na korzyść niespełnionych marzeń o potęgę.

Może, zanim sięgniemy po ciężko zarobione pieniądze napływowej ludności, odpowiedzmy sobie na pytanie – co miasto i gmina oferują, co mają, a czego nam wspólnie brakuje? Jak w szybki i skuteczny sposób spowodować, aby marketingowe wizje pracy mózgow stały się rzeczywistością?

Grzegorz Szestowicki

Piaseczyńskie krzyżówki cz. 3

Kolejny etap potyczek z piaseczyńskimi ulicami, przejściami i chodnikami – tym razem z ukłonami w stronę powiatu i wyjściem poza nasze ciasne i jednokierunkowe miasteczko.

Skrzyżowanie Chyliczkowskiej i Armii Krajowej, popularnie zwanej obwodnicą, to dla większości kierowców dramat, z tych czy innych względów. Ponieważ nie zajmujemy się (na razie) kwestiami, w których trwają lub z pewnością wystąpią spory kompetencyjne, samo skrzyżowanie (jak też np. prawoskręt dla wyjeżdżających z Piaseczna w stronę Góry Kalwarii) pozostawiamy w spokoju. Jednakże...

Jadąc od strony Konstancina, czasem już na wysokości skrzyżowania Pol-Aquy, tworzy się korek. Często znajdzie się kilku na tyle przytomnych kierowców (zamierzających skręcić w lewo na Górę Kalwarię), którzy ustawią się maksymalnie przy osi jezdni, że ci, którzy chcą skręcić w prawo w Przesmyckiego, bądź kawałek dalej na Warszawę, są w stanie się zmieścić obok. Powstają w ten sposób dwie „kolejki”, zupełnie jakby były tam dwa pasy w stronę Piaseczna. No więc może czas żeby to rozwiązanie zalegalizować? Domalowanie pasów i przesunięcie nieco osi jezdni, a może w ogóle delikatne poszerzenie ulicy od strony południowej – niezabudowanej? Decyzja w gestii starostwa, pracy mało, efekt całkiem znaczny, nic tylko robić, prawda?

No dobra, zostawmy na moment samo Piaseczno, wszak nie wszystko w naszym życiu dzieje się w cen-

trum gminy i powiatu. Ot, zdarza mi się czasem pojechać w stronę Jazgarzewa, Zalesia Górnego, czy w ogóle Prażmowa, nie tylko mnie zresztą, jak podejrzewam.

Wybór trasy nie jest łatwą sprawą – najprostsza i najkrótsza pod względem kilometrów będzie droga wojewódzka 722 – spod kolejki wąskotorowej, wiaduktem nad torami PKP, przez Zalesie Dolne, a potem już tylko pytanie, czy od razu skręcać w Dworską, czy dojechać aż do Wadex-u. Problem w tym, że ta akurat trasa jest równocześnie najdłuższą, jeśli chodzi o czas – mnogość świateł i regularnie występujące korki sprawiają, że z zazdrością patrzymy na rowerzystów mknących równoległą do torów wąskotorówki ulicą...

No właśnie, od wysokości Pomorskiej możemy pokusić się o skręt w prawo, następnie – łamiąc przepis – w lewo, w drogę równoległą do 722. Przemykamy wtedy szybko do 3-go Maja, tam szybkie prawo-lewo i znów mknijemy po ciasnych szykanach przy drzewach, byle szybciej do Redutowej, skąd już chwila dzieli nas od włączenia się do ruchu z powrotem na 722. Dalej Lipową już się nie opłaca, bo garby, piesi, rowerzyści i wąsko. Zysk w sumie prawie żaden, za to nerwów sobie i innym użytkownikom drogi dostarczamy po równo.

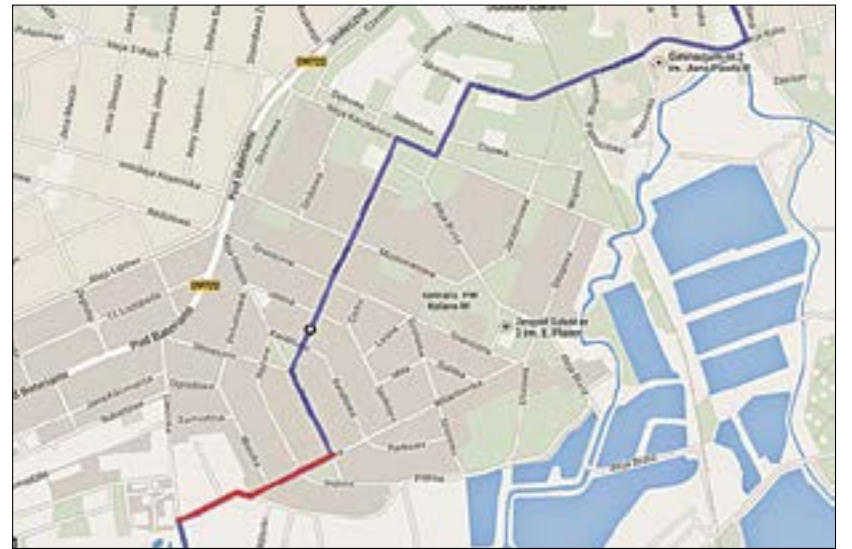
Tradycyjnie, musi istnieć trzecia droga. Jadąc przez Piaseczno, zamiast pakować się w prawdopodobny korek już przy Rolniku (przepraszam, Biedronce w centrum miasta), odbijamy grzecznie w stronę Góry Kalwarii, mijamy pocztę i na rondzie przy cmentarzu kiejemy się w Świętojańską.

Szybciutko docieramy w ten sposób do Alei Kalin, która – zaopatrzona w chodniki i kilka tylko garbów – nie zwalnia nas za bardzo, dając jednocześnie bezpieczeństwo pieszym i rowerzystom. Dojeżdżamy sobie spokojnie do szkoły (tam zdecydowanie warto zdjąć nogę z gazu) i mknijemy – w sumie podobnie jak w poprzednim przypadku – równoległe do 722. Jeśli tylko będziemy pamiętać o tym, że większość skrzyżowań po drodze jest równorzędna, spokojnie dojedziemy do Alei Pokoju, która – podobnie jak wcześniejsza Aleja – jest bardzo ładna i bezpieczna (no, chyba że mamy zimą, ale to temat na inny tekst). Zostaje nam do pokonania już tylko feralny odcinek Wilanowskiej, zaznaczony na czerwono...

Przejechanie tego fragmentu zajmuje nierzadko więcej czasu (jeśli dbamy o zawieszenia auta) niż dojazd od Świętojańskiej do Wilanowskiej właśnie. Ślady aut jasno wskazują, że kierowcy coraz bardziej „poszerzają” drogę, objeżdżając dziury poboczem. Ponownie więc jak we wcześniej opisywanych przypadkach – wyasfaltowanie czy wykostkowanie fragmentu ulicy, pozwoli wielu kierowcom uniknąć korków na 722.

Na marginesie trzeba też dodać, że ta „obwodnica” nie jest żadnym formalnym objazdem czy skróttem – to po prostu, wynikający z pewnej praktyki, „szeroki”, acz skuteczny czasowo objazd zakorkowanej 722, który z pewnością generuje dodatkowy, niepożądany przez mieszkańców Zalesia Dolnego ruch. Aż strach pomyśleć, jaki ruch występowałby na trasie, którą gmina faktycznie oznaczyłaby jako obwodnicę...

Krzysztof Dynowski



Poranny korek na skrzyżowaniu ul. Chyliczkowskiej z Armii Krajowej



Popołudniowy korek na skrzyżowaniu ul. Chyliczkowskiej z Armii Krajowej

Sprostowanie

W związku z treścią artykułu Pana Krzysztofa Dynowskiego opublikowanego w „Przełęcz Piaseczyński” nr 10 (1) z dnia 17 lipca 2013 r. str. 6, pt. „Zamienił stryjek” zawierające nieprawdziwe treści, wnoszę o zamieszczenie poniższego sprostowania.

Nieprawdą jest, iż „Gmina Lesznowola zdecydowała się na podpisanie umowy na kilka dni przed wprowadzeniem w życie nowego systemu co rodziło obawy, że Wykonawca nie zdąży dostatecznie zapoznać się z terenem, opracować tras, dostarczyć informacji i worków do mieszkańców itd.”

Postępowanie przetargowe w sprawie „Odbioru i zagospodarowania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości zamieszkałych i niezamieszkałych na terenie Gminy Lesznowola” prowadzone było w trybie przepisów ustawy Prawo zamówień publicznych.

Zarówno Specyfikacja Istotnych Warunków Zamówienia (SIWZ), jak też szczegółowy opis przedmiotu zamówienia oraz wzór umowy zamieszczone były na stronie internetowej pod adresem www.lesznowolaebip.pl (nadal są na tej stronie dostępne). Dokumenty pozostały niezmienione przez cały okres postępowania przetargowego i wyłącznie w oparciu o ich treść (a w szczególności zgodnie ze wzorem umowy zamieszczonej na stronie internetowej) została przygotowana umowa z firmą Lekaro. W toku prowadzonego postępowania przetargowego firma Lekaro nie składała żadnych zapytań bądź zastrzeżeń do SIWZ, wzoru umowy czy też do szczegółowego opisu przedmiotu zamówienia.

Zatem stwierdzenie, iż „...trudno się dziwić, że przedsiębiorca zrezygnował z podpisania umowy – robić więcej za tyle samo, gdy wszystko

powinno być zgodne z warunkami zawartymi w przetargu – no chyba nie każdy by się na to zgodził” nie odpowiada prawdzie.

W związku z tym, iż przetarg na „Odbiór i zagospodarowanie odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości zamieszkałych i niezamieszkałych na terenie Gminy Lesznowola” był tzw. przetargiem unijnym, o którym mowa w art. 11 ust. 8 ustawy Prawo zamówień publicznych, podpisanie umowy z Wykonawcą, którego oferta została wybrana jako najkorzystniejsza, mogło nastąpić nie wcześniej niż po upływie 10 dni od ogłoszenia informacji o wyborze najkorzystniejszej oferty.

Wynik postępowania został ogłoszony w dniu 10 czerwca 2013 r. W tym samym dniu wybrany Wykonawca (Firma Lekaro) został poinformowany o wygranym przetargu oraz o terminie zawarcia

umowy wyznaczonym na 21 czerwca 2013 r. W tym dniu właścicielka firmy Lekaro telefonicznie poprosiła o przesunięcie terminu zawarcia umowy na dzień 24 czerwca 2013 r. (poniedziałek), godz. 13.00-14.00.

Jednakże również w tym dniu umowy nie zawarła, zobowiązała się natomiast, że przyjedzie podpisać umowę najpóźniej w dniu 25 czerwca 2013 r. do godz. 15.00. Także w kolejnym zaproponowanym przez siebie terminie właścicielka firmy Lekaro nie przybyła do Urzędu Gminy Lesznowola, dopiero ok. godz. 15.40 telefonicznie poinformowała, że nie stawi się w tym dniu na podpisanie umowy, oświadczając, iż na pewno przyjedzie do Urzędu Gminy Lesznowola podpisać umowę w dniu następnym (tj. w środę 26 czerwca 2013 r.) do godz. 8.30. Do wyznaczonej przez siebie godziny właścicielka firmy Lekaro nie przyjechała, natomiast przybyła po te-

lefonicznych interwencjach ze strony Gminy ok. godz. 10.45 i złożyła oświadczenie o odmowie zawarcia umowy. Taki stan rzeczy spowodował konieczność zwrócenia się przez Gminę do Wykonawcy, którego oferta była druga w kolejności o zawarcie umowy (co jest zgodne z przepisami ustawy Prawo zamówień publicznych).

Jak zatem z powyższego wynika firma Lekaro przez ponad dwa tygodnie od powzięcia informacji o wygranym przetargu (tj. 10 czerwca 2013 r.) zwodziła Gminę, iż umowę zawarła.

Natomiast treść umowy ze Spółką Jarper nie jest inna, niż treść umowy, która miała być zawarta z firmą Lekaro (oczywiście poza wysokością wynagrodzenia Wykonawcy, które jest zgodne z jego ofertą).

Wójt gminy Lesznowola
Maria Jolanta Batorycka-Wąsik

Przystanek Woodstock – Okiem Sołtysa

dokończenie ze str. 1

III „Biali” ludzie

Nie potępiam – może po prostu jestem za stary (mentalnie) żeby jechać na Woodstock pociągiem, żeby zabrać ze sobą tylko śpiwór, spać na drogach, czy przytulać się do obszcanych drzewek. Ja tak po prostu nie umiem, więc jeżdżę inaczej – jak „biały człowiek”. Przede wszystkim auto, najlepiej z wjazdem na pole namiotowe – albo ktoś się wyśpi w samochodzie (jak umie, albo ma kombi), albo telefon podładowuje, no i gratów nie trzeba wszystkich wynosić. Poza tym, żywność i różnorakie „płynny” warto mieć pod ręką, ale zamknięte w sposób pewniejszy niż suwak w namiocie.

Jedziemy grupą i jesteśmy zorganizowani – mamy wspólny namiot (wojskowy „NS”), w którym w trakcie dnia kilkadziesiąt osób może się schować przed słońcem. Mamy krzeselka i stoliki, kuchenki, na których gotujemy, co nam akurat pasuje (zdecydowanie taniej i o niebo smaczniej niż w festiwalowej gastronomii), w obozie zawsze ktoś jest, więc nie ma ryzyka, że coś zginie, zaś „panów”, którzy w dziwny sposób kluczą pomiędzy namiotami i zaglądają w każdy kąt, stanowczo, acz werbalnie, prosimy o opuszczenie obozu w ciepłych, słowiańskich pozdrowieniach.

Ok, dla niektórych to będzie sprzeniewierzenie się idei imprezy, żeby tak „zorganizowanie i cywilizowanie” – ale jak mam już tam jechać – wybaczenie – nie zdzierzę festiwalowego piwa (jego atutem jest tylko to, że jest zimne, a nie po to kopię w namiocie lodówkę, żeby nie mieć pod ręką zimnego Ciecha-na Miodowego), zaś pijąc naprawdę duże ilości rozmaitych płynów trzeba odpowiednio i smacznie zjeść (co w strefie gastro byłoby raz, że niemożliwe, dwa, że potwornie drogie).

III Muzyka

Cztery lata temu, kiedy pierwszy raz jechałem na Przystanek, byłem cholernie rozczarowany, gdy dowiedziałem się, że ówczesny zestaw kapel jest „słabszy” niż poprzedni, na który nie udało się pojechać. Szczęśliwie, było to tylko wrażenie – zespoły występujące na Woodstocku naprawdę potrafią człowieka porwać, nawet jeśli wcześniej ich nie zna. Edycja 2013 była jednak muzycznie zupełnie wyjątkowa.

Było trochę klasyków, jak np. Big Cyc, przy którym z niejakim rozrzewnieniem zauważyliśmy, że wiele „młodzieży” tej muzyki po prostu nie zna – trochę to dla nas, „dinozaurów”, smutne, trochę taki znak czasów i zmiany pokoleń... Gooral i Mazowsze – fenomenalny projekt, w którym muzyka elektro (której, nomen omen, nie trawię) zmiksowana jest z tradycyjnymi utworami i przyspiewkami w taki sposób, że aż nie chce się uszu odebrać. Doskonali folkowo – monu-

mentalny Emir Kusturica i The No Smoking Orchestra również zrobili kawał dobrej roboty i pozostawili miłe wspomnienia. W piątek zespół Farben Lehre wykonał projekt, będący swoistym hołdem dla całego gatunku punk – wielu zaproszonych gości, muzyka przekrojowa z wielu lat i krajów – i tak jak wielbiciele punka nie jestem, tak słuchało się tego naprawdę miło. Ale to jeszcze nie koniec.

III Prywatnie i pod sceną

Tak się jakoś złożyło, że od poniedziałku od 6 rano, kiedy przyjechaliśmy na pole woodstockowe, jakoś zupełnie nie umiałem złapać „klimatu”, który towarzyszył mi tu zawsze, i który udzielał się przecież setkom tysięcy innych ludzi. Może efekt natłoku zdarzeń i zadań przed wyjazdem, które nie pozwoliły o sobie zapomnieć, może jakieś niepokładane wspomnienia, niezagrzebane sprawy – trudno stwierdzić. Dopiero w piątek wybrałem się tak naprawdę pierwszy raz pod scenę – wcześniej koncertów słuchałem z obozu, lub po prostu „gdzieś tam” z pola – na ponoć największą, a na pewno najcięższą gwiazdę tegorocznej edycji, czyli Anthrax. Poszedłem ot tak, zobaczyć coś bardziej z bliska, ale stawiając krok za krokiem byłem coraz bliżej i bliżej ogromnej sceny... Cóż z tego, iż nie wdziałem wcześniej ciężkich butów, zakładając lekkie i miękkie obuwie, aby dać stopom odpocząć... Wylądowałem więc, mniej lub bardziej świadomie, w samym środku „ściany śmierci” (ludzie – przestrzeń – ludzie, po czym ludzie w pełnym pędzie wypełniają wolną przestrzeń). Rozważania o tym czy zostać w – jak to później określono – największym „mosh pit ever”, czy też wycofać się na nieco bardziej bezpieczne pozycje, przerwała stojąca tuż obok dziewczyna, z którą dogadaliśmy się, iż wbiegniemy razem, a ja ewentualnie będę ją wyciągał i nie dam zdeptać. Jak się później okazało, nie były to bezpodstawne deklaracje, niemniej po kilku kawałkach byłem już tak zdeptany, iż stopy zaczęły wołać o pomstę do nieba i powrót do obozu. W efekcie z Martą się pożegnałem, zostawiając ją na pastwę tłumu (jak się później dowiedziałem, w następnym kawałku spadła z „fali”, nikt jej nie złapał, obita śledzionę i również skierowała się w stronę własnego obozu – ech, nie upilnowałem!).

III Nasi tu byli!

Połowę soboty spędziłem rozłożony niczym turecki basza na fotelu, na przemian mocząc, susząc i przebijając odciski (bąble, nagnioty i co tam jeszcze). Przyszłoby w końcu czas na występ zespołu Kabanos, który jest mi szczególnie bliski, zwlokłem się więc z turystycznego fotelika i poczłapałem w kierunku sceny. W końcu to nasza, piaseczyńska kapela, która zaczynała swoją przygodę z muzyką dobre kilka-



Publiczność festiwalowa w oczekiwaniu na ochłodę pod kranami

naście lat temu na magnetofonie Kasprzak. Raz więc, mały, lokalny patriotyzm i radość z faktu, że oto moi koledzy z liceum doszli tak wysoko – ba, niemalże najwyżej, na dużą scenę Woodstocku! Dwa, że muzycznie są doskonali, trzy, że pod warstwą doskonałego debilizmu wokalnego czai się często drugie, bardzo głębokie i poważne dno, którego odkrycie daje sporo frajdy. Na koncercie chłopaki dali z siebie wszystko, odebrali z rąk Jurka nagrodę publiczności za zeszły rok – Złotego Bączka małej sceny – by na koniec rozmontować system: Zenek, wokalista, rzucił się ze sceny w tłum fanów, którzy na rękach zanieśli go do jednej z wieżyczek kamerzystów, a ten cały czas śpiewał. Po tym wyczynnie Jurek retorycznie spytał ze sceny, czy chcemy jeszcze Kabanosa. Tak więc, śpiewając z metalowego rusztowania wśród tłumu fanów utwór „Pancerz”, zespół zrobił coś niesamowitego, zagrał w ten sposób trzeci bis, wypuścił w nas wszystkich kawał dobrej energii, a ja sam, stojąc pod wspomnianą wieżyczką i śpiewając razem z Zenkiem tekst piosenki (szczególnie mi bliskiej i ważnej, ale to już kompletnie inna sprawa) poczułem się jak ktoś zupełnie wyjątkowy. Jak w dawnej reklamie cukierków.

III Metalowe katharsis

Po Kabanosie szybki powrót do obozu, uzupełnienie zapasów, litr wody na głowę i za chwilę z powrotem pod scenę na zespół Hunter, który przygotował „Metal Project” – hołd dla tego gatunku muzycznego z udziałem licznych gości i doskonałym repertuarem. Stojąc, już zupełnie świadomie, w pierwszym czy drugim rzędzie pod sceną, wchodząc w i pomiędzy ściany śmierci, wynosząc ludzi na „falę” i obrywając co i rusz butem czy łokciem, drąc się z dwoma zapo-

znymi chłopakami z Myśliborza, przeżyłem swoje katharsis.

Jest naukowo udowodnione, że tego typu koncerty, muzyka, emocje, ruch, zmęczenie, poczucie wspólnoty i cholera wie co jeszcze, potrafią dokonać takiego „miękiego resetu”. W końcu spłynęły ze mnie (razem z litrami potu) wszystkie złe emocje, smutki, żale i inne syfy. Zmęczony do granic, trochę w ziemi, trochę w pocie, niemalże bez sił powlokłem się wraz z dwoma kompanami po zakończonym koncercie po pół litra zimnego orzeźwienia, by zaraz potem zanurzyć głowę pod kranem z zimną wodą i opłukać się z błota. Wtedy zaczął się dla mnie – tak naprawdę – Woodstock. W końcu poczułem się szczęśliwy, dałem się ponieść emocjom, biegałem, śpiewałem, żyłem!

Niesiony emocjami po rozmaitych zakątkach woodstockowego pola słuchałem fenomenalnego koncertu grupy Leningrad, niemniej nie miałem już siły, aby iść znów pod scenę. Po kolejnym pit stopie w obozie natrafiłem na wspomnianą wcześniej Martę, w jej obozie poznałem gościa z nowatorskim pomysłem zostania ludzką farmą kleszczy (do czego wymyśliłem od razu cały projekt marketingowy), pogadaliśmy, pośmialiśmy się, trochę się orzeźwialiśmy, po czym poszliśmy w rejon sceny, by już z pewnej odległości obejrzeć sobie koncert Kaiser Chiefs. Zespół, który znam z całego jednego utworu (Ruby Ruby Ruby Ruby – aaaaaa) okazał się scenicznym potworem z nieograniczonymi zapasami energii – zagrali żywiołowo, całkiem fajną muzykę z dodatku, umiloną zimnym Sommersby i bardzo sympatyczną konwersacją.

III Z powrotem

Wkurzyli mnie, jak co roku, krisznowcy ze swoją zawalidrogą

i pierdołami opowiadany codziennie rano w Radiu Woodstock. Wkurzyli mnie ludzie, którzy stojąc przy kranach w nie taki znowu upał uznawali, że doskonałym pomysłem będzie oblanie wodą z pięciolitrowego baniaka wszystkich stojących dookoła. Wkurzały mnie kolejki do prysznic (ale myć się o 4 w nocy też można) i kolejki do kranów (kolejki do gastronomii i do wioski piwnej mnie nie wkurzały, bo miałem własną aprowizację).

Podobała mi się muzyka i energia zespołów, które dawały z siebie wszystko. Podobało mi się codzienne zjedzenie kiełbasy z patelni czy zupki chińskich w pięciu z jednego gara (po apostolsku). Podobało mi się, że w tym roku dużo większy nacisk położono na sprzątanie i wyjeżdżając w niedzielę z pola, natrafialiśmy jeszcze na kupki śmieci po zwiniętych właśnie namiotach, które niemniej regularnie (jak przez całą imprezę) były wywożone z terenu festiwalu. Podobało mi się, że trafiłem na bratnią duszę, z którą mogłem przegadać kilka godzin o wszystkim i o niczym.

Oczywiście trzeba pamiętać, że to pewien wycinek Woodstocku – raz, że nie da się tu opisać absolutnie wszystkiego (jak choćby doskonały, dobrany pod publiczność, występ kabaretu Limo), dwa, że siłą rzeczy jedna osoba nie jest w stanie zobaczyć i doświadczyć wszystkiego. Do następnej, jubileuszowej, 20 edycji jeszcze rok – można spokojnie się zastanowić, wszystko zaplanować i wybrać się na „przygodę”. Warto choć raz w życiu stanąć w półmilionowym tłumie, wspólnie bawić się, tańczyć, śpiewać, zobaczyć to na własne oczy, poczuć na własnej skórze, wyrobić sobie własne zdanie i – kto wie – przyjechać za rok.

„Nasza wiara w cuda”

Kończą się truskawki. Ten owoc jest zdecydowanie moim faworytem i gdybym dostawał dziesięć groszy za każdą truskawkę zjedzoną przeze mnie, byłbym dziś milionerem.

Niestety, zdobycie majątku jest jednak bardziej skomplikowane, ale... trzeba wierzyć i próbować, choć są ludzie, którzy skapitulowali i liczą już jedynie na wygraną w Lotto. Bo człowiek jest tak zbudowany, jest tak słabą istotą, że wciąż potrzebuje umacniania w wierze.

Na Stadionie Narodowym odbyły się rekolekcje Kościoła Katolickiego z udziałem Johna Bashobory. Na stadion przybył sześćdziesięciotysięczny tłum, płacąc za bilet od dwudziestu do sześćdziesięciu złotych. Nie brałem udziału w tym spotkaniu, ale patrząc na brak sensacyjnych doniesień mediów, nie było żadnego wskrzeszenia umarłych. Wydano pieniądze, a ktoś na tym zarobił bez oglądania się na Lotto. Można? Można!

Sposobów zarobienia pieniędzy jest cała masa i chyba powinno nas martwić, że pewne rzeczy po prostu zarzucono. Kiedyś, w czasach komuny, można było liczyć na dostawę mleka prosto pod drzwi naszego domu. Mleko w szklanej

butelce wspominam z rozrzewnieniem. W takiej Anglii na przykład nadal istnieje zawód mleczarza i choć sklepy są zaopatrzone w mleko w kartonowym opakowaniu, to butelkowane, dostarczane pod drzwi, nadal święci tryumfy. Ileż to miejsc pracy, ilu milionerów jest właścicielami takich firm mleczarskich?! U nas, choć bezrobocie jest na wysokim poziomie, zawód dostarczyciela mleka jest w zapomnieniu.

Nasz narodowy przewoźnik jakim jest LOT podupada i od jakiegoś czasu mówi się o rychłym bankructwie. Dlaczego? Otóż dlatego, że wszystkich przewoźników dopadł kryzys i tylko od fachowego zarządzania zależy ich przetrwanie. A jakie jest na to lekarstwo? Oszczędzać, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. I się oszczędza – głównie na pasażerach, którym proponuje się coraz niższy standard usług, a przecież... w wojsku by zaoszczędzić w czasie długotrwałych lotów stosuje się cysterne powietrzne. Pojęcia nie mam, dlaczego w przewozach pasażerskich unika się tego sposobu na oszczędzanie? Że tankowanie w powietrzu jest niebezpieczne? Nie sądzę, aby o to chodziło. Należałoby jedynie wyposażać samoloty pasażerskie w odpowiednie urządzenia

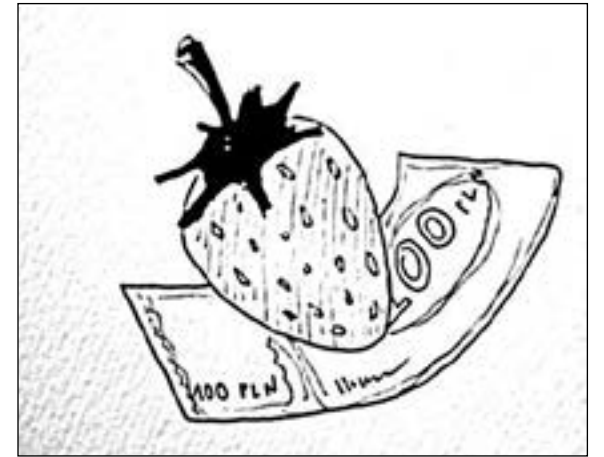
oraz odrobinę zmienić przepisy. Bo przecież i tu schowane są miliony dolarów wyrzuconych co roku w błoto na międzylądowania i obsługa naziemną.

Oszczędzanie to w ogóle temat podstawowy w dzisiejszym świecie, ale jakoś tak nie do końca. Przed II Wojną Światową gospodarstwa, które miały dostęp do choćby małych potoczków, oszczędzały, budując małe, przydomowe generatory prądu elektrycznego, wykorzystując cieką wodną. Dziś tego nie znajdziemy, a wciąż się mówi o ekologii i tanich źródłach energii. Brak norm prawnych dla takich minielektronów i do tego trzeba by stoczyć prawdziwą wojnę z wielkimi dostawcami energii elektrycznej i jeszcze na dodatek któryś z naszych miłośników panujących nam posłów musiałby się tym zająć. Nie do zrobienia. A i tu leżą miliardy do wzięcia, od ręki (że nie wspomnę o nowych miejscach pracy przy budowie samych generatorów jak i minielektronów).

Niestety – GENITALIA to nie włoskie linie lotnicze, a to o czym tu piszę to nie rzeczywistość, a raczej akt wiary. W szachach nie wolno nie ruszyć figurą. Nawet w sytuacji, gdy żaden ruch nie jest dobry – ruszać się trzeba. Ponieważ ktoś musi wygrać partię szachów, lub dopro-

wadzić ją do remisu.

W polityce jest odwrotnie. Tu bezruch jest często gwarantem przeżycia dla poszczególnych polityków i całych formacji partyjnych. Tylko że w tej „partii szachów” jaką jest przyszłość Polski to najgorsze, co można zrobić. Tu się mówi dużo i często, ale w ogromnej większości pewne jest jedynie to, że jeśli polityk coś mówi to... mówi i nic z tego nie wynika. Za dwa lata czekają nas kolejne wybory, to dużo czasu i na scenie politycznej może się wydarzyć dosłownie wszystko, ale proponuję już dziś z uwagą przypatrywać się rządzącym, by za dwa lata nie popełnić błędu, na który będziemy narzekać przez kolejne cztery. Z niedowierzaniem patrzę na próbę odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz. Bo jest to polityk, który jak żaden inny w powojennej historii Polski modyfikuje i rozbudowuje naszą stolicę (czy jej ewentualny następca zatrzyma inwestycje, czy utrudnienia nagle znikną?). Śmieszne wydają się przy tym narzekania na utrudnienia w ruchu, na niedogodności związane z przebudową czy modernizacją miasta. Bo rozumiem, że każdy kto



narzeka na Panią Prezydent NIGDY nie robił remontu w swoim mieszkaniu. Nie naprawia się ciekających kranów, nie maluje brudnych ścian bo... związane jest to z utrudnieniami w życiu codziennym. A więc co, wierzyć w cud? Zrobi się samo? Obudzimy się któregoś pięknego poranka i za oknem zobaczymy nowoczesne miasto? Szlag mnie trafia, patrząc na przydomowy ogródek. Znowu trzeba zejść z sekatorem, znowu trzeba skosić trawę, wyrwać chwasty. Znowu trzeba zadbać o ten mały spłachetek ziemi, by cieszył wzrok, by dawał owoce. Polska to taki nasz kawałek ziemi, musimy o nią dbać. W przeciwnym razie zżrą nas robale, zgniją belki naszego wspólnego domu, a złodzieje będą mieli ułatwione zadanie przy rozkradaniu naszego wspólnego dobra. Czy to jest aż tak mało zrozumiałe?!

Ryszard Fajer

OPOWIADANIE W ODCINKACH

Detektyw J. na tropie

Absyntowy zabójca odc. 6

– Komisarzu, mamy kolejnego trupa. Tym razem to mężczyzna. Przy okazji mamy też zabójcę. Mają jedzie już do rodziny tamtego, chodziła z jego siostrą na studia. Ja siedzę na miejscu i czekam na ekipę.

– Dobrze. Joanna, uważaj na siebie, on może tam wrócić, mógł coś zostawić, albo nie zatrzyć wszystkich śladów. Dane Adriana Skorlewskiego są już rozesłane po wszystkich jednostkach, ale nie mamy nadal żadnego zdjęcia – nie ma żadnego profilu w Internecie, nic. Przekaż Mai, żeby wyciągnęła coś od rodziny, inaczej minie go na ulicy i przejdzie dalej.

– Jasne szefie. Mam jeszcze prośbę – mam teorię i potrzebuję rodzin, współlokatorek, ogólnie bliskich dotychczasowych ofiar w jednym miejscu, najlepiej na komendzie, powiedzmy za półtorej godziny, jak już się ze wszystkim tu obrobimy – da radę ich ściągnąć? – Zaraz obdzwonimy, jak będzie trzeba poślemy patrol. Skończ z tym chłopakiem i przyjeżdżaj.

Świeży trop i nadzieja na schwytanie absyntowego zabójcy podzielała na wszystkich. Technicy zwijali się jak w ukropie, chłopak znaleziony w mieszkaniu Adriana został szybko zidentyfikowany jako Krzysztof Planer, informatyk. Mają, korzystając z pomocy przyjaciółki, zdobyła całkiem aktualne zdjęcie Adriana z jakiejś imprezy rodzinnej, przy okazji nie wprowadzając jeszcze żadnej paniki i nie wtajemniczając rodziny podejrzanego w

żadne szczegóły – ot, taka zwyczajna wizyta, a czy przypadkiem nie mogłabym dostać jakiegoś zdjęcia Adriana, bo on taki wstydlivy, nie lubi się fotografować – rodzice chłopaka byli zachwyceni, przekazując Mai fotografie nieśmiałego syna.

Na komisariacie wkrótce zebrali się wszyscy funkcjonariusze włączeni w sprawę oraz rodziny i bliscy ofiar. Spotkanie prowadziła detektyw Joanna.

– Zaprosiliśmy państwa na komendę, gdyż wierzymy, że wiemy kto jest sprawcą morderstw, które dotknęły państwa w szczególny sposób. Chcielibyśmy prosić o pomoc w ujęciu podejrzanego, który, niestety, bardzo sprytnie się maskuje i wiemy o nim niewiele, musiał jednak stanąć na drodze państwa córek i koleżanek. Wierzymy więc, że możecie państwo dysponować wiedzą, która pomoże nam w jego ujęciu. Proszę teraz przyjrzeć się temu zdjęciu – powiedziała, puszczając na rzutnik zdjęcie zamordowanego chłopaka z jego profilu internetowego – Krzysztof Planer, informatyk. Znać go państwo, był kiedyś u was w domu, może pracował jako informatyk, może spotykał się z ofiarami?

Trafiony – pomyślała Joanna widząc, jak oczy zebranych wpatrują się w twarz kolejnej ofiary – znają go, a przynajmniej słyszeli to nazwisko. Wkrótce okazało się, że Krzysztof co prawda nie był w domach ofiar zawodowo – był programistą i nie zajmował się naprawa-

mi komputerów – ale każda z dziewczyn miała przez ostatni rok okres w życiu, w którym spotykała się z Krzysztofem i najprawdopodobniej nie kończyło się na pocałunkach. Chłopak był dobrym specjalistą, dużo zarabiał, miał kupione na kredyt mieszkanie, dobry samochód, regularnie chadzał na imprezy i „wrywał” co ładniejsze laski.

– Dziękuję bardzo, ta wiedza bardzo nam pomoże. Prosiłabym państwa jeszcze o jedną drobną przysługę – podejrzewamy, że osobą która może najwięcej rozjaśnić w tej dramatycznej sprawie jest jego kolega – zalefowała Joanna, puszczając kolejne zdjęcie – Adrian Skorlewski, który przepadł niestety jak kamień w wodę. Może się gdzieś ukrywa, może boi się Krzysztofa, nic o nim nie wiemy, a jego pomoc będzie bezcenna w śledztwie.

– To był najlepszy kolega Krzysztofa, a może w zasadzie na odwrót – zaczęła Dorota, współlokatora jednej z ofiar – Adrian był takim typowym nerdem, no-lifem, siedział tylko w tych komputerach, ale za to wiedział o nich wszystko. Z kolei Krzysztof miał przebojowość i charyzmę, ale brakowało mu wiedzy Adriana. Poznali się chyba na studiach i zaczęli mocno przyjaźnić i sobie pomagać, tyle że Adrian wiele nauczył Krzyśka i to mu już zostało, ale sam nadal był nieprawdopodobnie nieśmiały i nudny. Bywali u nas czasami, bo Krzyśiek zabierał go zawsze na imprezy i próbował wciągnąć w towarzystwo, ale jakoś tak nie wychodziło...

Adrian z opowieści zebranych jawił się jako miły chłopak, który chodził krok w krok za przyjaciółmi. Oczywiście, wszyscy wypowiadali się o nim z sympatią, a to że przyszedł i za darmo naprawił komputer, czy skonfigurował drukarkę. Kulturalny, cichy i spokojny. Po za-

kończonym spotkaniu komisarz zdecydowanym krokiem podszedł do Joanny:

– Powiedz mi teraz, po co to wszystko? Dlaczego nie powiedziałeś im, że to Adrian jest podejrzanym i że Krzysztof nie żyje?

– Bliscy ofiar mają do tej sprawy bardzo emocjonalny stosunek. Potencjalny zabójca będzie się jawił w ich oczach jako potwór, przypiszą mu wszystkie złe cechy, podczas gdy jego kolega, który może pomóc w ujęciu potwora, lub też sam jest zagrożony opiszą prawdziwie, z troską, bez koloryzowania. Poza tym dziennikarze na dole dowiedzą się, że szukamy jakiegoś lowelasa, który zaliczał dziewczyny a potem je mordował – Adrian poczuje się bezpiecznie i może popełni jakiś błąd.

– Pani detektyw, jakiś pan czeka – rzucił przez drzwi jeden z funkcjonariuszy.

Gość okazał się ojcem jednej z ofiar.

– Przypomniałem sobie jeszcze coś, co może się przydać w sprawie. Moja córka często wymykała się z domu wieczorami, kiedyś za nią poszedłem i trafiłem na starą bocznice kolejową, tam są jakieś opustoszałe hale i magazyny, potem straciłem ją z oczu, ale musiała wejść gdzieś w jakiś kąt w tym rejonie. Ona zawsze wyrażała się bardzo ciepło właśnie o Adrianie, że jest taki czuły i wrażliwy, myślę że możecie go szukać w tamtym rejonie.

– Joanna! – krzyknęła Maja z sąsiedniego pokoju – Prędko!

Detektyw wybiegła z pokoju, zostawiając oszłomionego ojca. Ze stojącym nad głową komisarzem, lekarka wpatrywała się w profil internetowy Krzysztofa – on ma dziewczynę, a w zasadzie miał, która nie jest – jeszcze – żadną z ofiar...

– Wyciągaj z systemu jej adres. Wysyłamy tam ekipę i ściągamy ją do nas, już!

KD

WOW WISŁA

Ogromny (aczkolwiek nie przytłaczający) ośrodek wypoczynkowy w środku pięknego lasu, z basenem, kajakami, łowiskiem, domkami wypoczynkowymi, restauracjami, niecałe 30 km od centrum Warszawy – bajka. Albo nie...

W latach 30. XX wieku powstało Osiedle Zalesie Górne – w wyniku ustawy z 28 grudnia 1925 roku o wykonaniu reformy rolnej. Zakładała ona przymusową parcelację prywatnych majątków przekraczających 60 hektarów. Złożyło się to z ogólnie panującym w dwudziestolecu międzywojennym trendem budowy miast-ogrodów oraz miast-lasów.

W 1934 roku powstała linia kolejowa z Warszawy do Radomia – jej budowniczy zakładali przystanki i stacje raczej w większych miejscowościach jak Piaseczno lub Warka. Dzięki determinacji jednego z mieszkańców nowego osiedla – Jana Witolda Wisłockiego, który wziął na siebie koszty budowy stacji oraz zatrudnienia zawiadowcy – pociągi w Zalesiu Górnym zatrzymują się do dziś. Powstanie stacji wspomogło rozwijanie się miasta-lasu, jednak wybuch wojny 5 lat później zahamował jego rozbudowę. Moda na osiedlanie się w Zalesiu powróciła po wojnie i trwa do dzisiaj.

Po wojnie okolica zyskała nie lada atrakcję – Warszawski Ośrodek Wypoczynkowy WISŁA – przeznaczony głównie dla warszawiaków, jednak mieszkańcy Zalesia Górnego i innych okolicznych miejscowości (w tym oczywiście Piaseczna) także mogli korzystać z dobrodziejstw peerelowskiego ośrodka. A było z czego...

Ośrodek powstawał na przełomie lat 50. i 60. XX wieku.

Na terenie WOW WISŁA zbudowano odkryty, nieregularny basen (dzisiaj niebieski, wcześniej koloru betonowego) z uwielbianymi przez dzieci fontannami, które w istocie zostały zaprojektowane zamiast nabrzeżnych pryszniczy. Zajmuje do dzisiaj 0,5 ha, otoczony zielonymi terenami o powierzchni 4 hektarów.

Oprócz basenu – chyba najciekawszej atrakcji mojego dzieciństwa – ośrodek oferował nowe kajaki oraz wiosłowe łódki, do wykorzystania na malowniczym, dość rozległym stawie z wyspą. Oferuje faktycznie do dzisiaj, tyle że nieważne.

Można było także wynająć na dobę lub więcej domek kempingowy (domki istnieją nadal, żyje tam jednak głównie pleśń), pójść na dancing (budynek, a raczej jego ruina, straszy na wzgórzach i spełnia funkcję skateparku wytworzonego metodą handmade przez młodzież) oraz skorzystać z amfiteatru w lesie (między budynkiem starej recepcji, wyłączonej dzisiaj z użytkowania, a stawem wiedzie w głąb lasu utwardzona ścieżka, niezarośnięta,



ale wyraźnie opuszczona, która już prawie przy samej szosie wprowadza nas do zapomnianego amfiteatru – polecam spacer – jest to jednak widok przygnębiający). Można było, podobnie jak dzisiaj, skorzystać z łowiska za odpowiednią opłatą. „Na tyłach” jednego z trzech barków oferujących piwo, frytki i kiełbasę (w tym niegdyś doskonale prosperującym ośrodku bardzo trudno jest dzisiaj zjeść cokolwiek innego), odnaleźć można ślad po kręgielni, za to ciężko jest mu się przypatrywać, gdyż jest to obecnie miejsce na przenośną toaletę i zapach nie jest rekreacyjny.

Cieszy popularność WISŁY, w której w ciepłe weekendy nie ma zupełnie miejsca ani na samochód na parkingu, ani na nas przy stoliku, ani na ręcznik w cieniu przy basenie, ani na grilla na popularnej wyspie ani też na rower w rowerowym stojaku. Co weekend przybywa tam tłum ludzi z Warszawy i okolic, z samego Zalesia – ludzie chętnych do spędzania czasu wolnego nad wodą, w miejscu z infrastrukturą.

Bardzo nieprzyjemnie się za to robi, kiedy pomyślimy o bogatej

przeszłości ośrodka, jego potencjałe, o ruinie do jakiej został doprowadzony oraz o górach pieniędzy jakie zostawiają tu klienci i w końcu o tym, że na pewno nie są one inwestowane w ośrodek.

Oczywiście są też winni, tylko trudno ich wskazać. Logika podpowiada, że właściciel, ale nie. Właścicielem jest Skarb Państwa, który oddał starostwu piaseczyńskiemu ośrodek w zarządzanie na 30 lat (8 lat temu), ale ono twierdzi, że nie jest winne (pieniądze z dzierżawy pobiera). Dzierżawca także, jak się okazuje, nie jest winny (pieniądze na szczęście zarabia). Winna jest gmina, bo nie uchwaliła planu zagospodarowania przestrzennego, a bez tego ani rusz. Słusznie. Wypadałoby od tego 90. roku, w którym wszystko się w Polsce zmieniło, już coś uchwalić.

Problem w tym, że ludziom jest wszystko jedno czyja to wina, a na braku działań tracą wszyscy – starostwo, gmina i okoliczni mieszkańcy – poza „inwestorem”, bo zarabia bez inwestowania...

Tekst i foto Joanna Grela

Stare zdjęcia z forum Konstancina
[www.konstancin.com]



Chłopskie Jezioro

Piaseczno – Potycz – Konary – Mniszew – Magnuszew – Ryczywół – Studzianki Pancerne

Zbliża się rocznica ciężkich walk niedaleko Piaseczna w sierpniu 1944 r. Ale nie samymi rocznicami człowiek żyje, więc warto również wpaść i zobaczyć jeziora słynne z chłopskich bachanali z rusałkami. A jak było opowiem...

Przed latami, przed wiekami, rozlewało się w onym miejscu jezioro. Wokoło zarośli cudnych, a pośród łąk ogrom ptactwa i zwierzyny wszelakiej. Zmierzchało się, gdy do jeziora podszedł Jasio, parobczak młody. Lęgnął pod wierzbą, aż tu jakowaś wiotka postać po nosie go smyrga i „Jasiu, Jasiu” woła. Zerwał się przerażony młodzieniec, nie wiedząc czy sen to, czy jawa. Oczy darmo przeciera, lecz postać nie znika, a nadmiar wszelkiego przyzywa. Podążył za nią, a ona wiodła go tanecznym płasem przez łąki i szuwary wokół jeziora, po czym gorącym całusem pożegnała, niktą w wodzie. Jasio rano dopiero przerażony do domu wrócił i wszystko na izbie opowiedział. Zaciekawione chłopcy ze wsi postanowiły sprawdzić, ileż to prawdy kryje się w bajaniu parobka. Wieczorem idą nad jezioro chłopcy stare i młode, aż tu z brzeziny wychynęła gromadka rusałek odzianych w opary mgieł jeno i dalejże w tany, płasy i z przerażonymi chłopami swawolić. Jak tylko który ustał, bądź z sił opadł, już ci one postawiły go na nogi. Dopiero świt przyniósł kres swawolom i tylko wydeptana trawa dawała świadectwo tego, co się tu nocą działo. Szeroko rozniosła się wieść o nocnych swawolach chłopów nad jeziorem i od onego czasu nosi ono nazwę Jeziora Chłopskiego. Natomiast ilu jeszcze chłopów swawoli i uciech z rusałkami zażywało, o tym już kroniki milczą.

Tyle piękna ludowa legenda o pochodzeniu nazwy jednego z jezior, a właściwie to stawu leżącego na Równinie Warszawskiej. Spróbujmy zatem do niego dotrzeć. Z

Piaseczna wyjeżdżamy drogą nr 79 przez Górę Kalwarię, by po ok. 9 km dotrzeć do miejscowości Potycz. To obecnie spora wieś położona na skraju Równiny Warszawskiej. We wsi ruiny dworu z parkiem krajobrazowym, za którym leżą nasze tytułowe jeziora. Po drugiej stronie drogi malowniczy brzeg skarpy wiślanej opadający ostro ku rzece. Wyjeżdżamy z wioski drogą 79, ale radzę się nie rozpędzać, bo po 2 km następny przystanek – Konary. To stara osada pochodząca z lat 4500-1800 p.n.e., leżąca na wysokiej skarpi Wisły. W średniowieczu mieszkańcy wioski zajmowali się hodowlą koni dla dworu książęcego w Czersku. Obecny kościół pochodzi z roku 1957, zbudowany z kamienia polnego, stoi na miejscu dawnego kościoła drewnianego z 1769 r., spalonego w 1944 r. przez Niemców. Wracamy na naszą trasę główną, przekraczamy Pilicę i po chwili docieramy do Mniszewa. Jest to dawne miasto, obecnie wieś leżąca w Dolinie Środkowej Wisły, w pobliżu ujścia Pilicy. Nazwa pochodzi od łacińskiej nazwy mniszek, którym подарowano te tereny. Znane jest od 1382 r. jako osada targowa na szlaku Lublin-Czersk-Warszawa. W 1656 r., po zwycięskiej bitwie pod Warką, wojska polskie dogoniły pod wioską niedobitki armii szwedzkiej w postaci 3000 muszkieterów francuskich i szwedzkich rajtarów, wycinając ich w pień. W roku 1837 powstała jedna z pierwszych w Polsce cukrowni. W sierpniu 1944 r. miejscowość znalazła się w ogniu ciężkich walk z użyciem m.in. broni pancernych do zdobycia i utrzymanie przez wojsko polskie przyczółka warecko-magnuszewskiego. Na pamiątkę utworzono na polach pod Mniszewem skansen bojowy I Armii Wojska Polskiego. Warto zobaczyć, aby się zastanowić ile energii i pomysłowości wkłada człowiek w unicestwienie innego człowieka.

Po tej chwili zadamy ruszamy dalej, aby po ok. 11 km dotrzeć do Magnuszewa. Miasto leżące w



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Magnuszewie

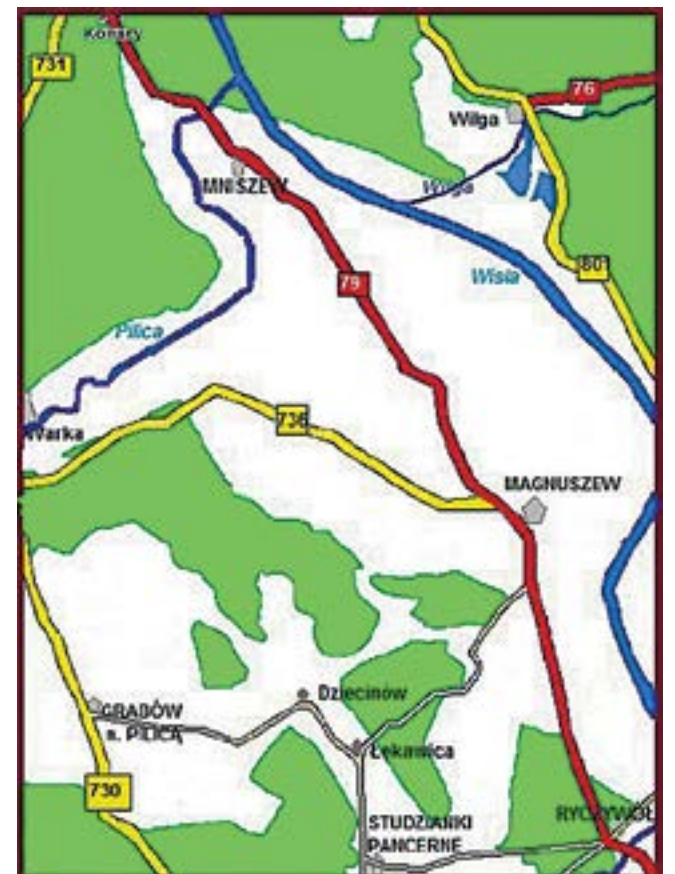
Dolinie Środkowej Wisły, zostało założone w XII w. przez komesa mazowieckiego. Od XIV w. było w rękach rodu Magnuszewskich, herbu Ogończyk, stąd jego nazwa. W roku 1377 ówczesny dziedzic dóbr magnuszewskich, Świętosław, uzyskał od księcia mazowieckiego, Ziemowita III, prawa miejskie magdeburskie. Na nadanie osadzie rangi miasta miał wpływ rozwój osadnictwa, handlu i rzemiosła, a także położenie na szlaku handlowym wzdłuż lewego brzegu Wisły. Zniszczony w czasie potopu szwedzkiego, od XVIII w. przechodzi na własność Wielkiego Kanclerza Koronnego, Andrzeja Zamoyskiego. We wrześniu 1939 r. żołnierze polscy z Armii Prusy próbowali przepłynąć przez Wisłę; podczas akcji zginęło ich ponad 300. W sierpniu 1944 r. toczyły się tu zacięte walki o utrzymanie przyczółka na lewym brzegu Wisły sięgającego opisywanych wcześniej Konar. W walkach tych u boku 8 Armii Sowieckiej, brały udział jednostki I Armii Wojska Polskiego. W styczniu 1945 r. wyruszyło stąd natarcie na Warszawę i rozpoczęły się wiślańsko-odrzańskie operacje bojowe. Z Magnuszewa rozpoczyna się niebieski szlak do Studzianek Pancernych. W latach 1974-2005 na podstawie ustawy o uzdrowiskach, uznano, iż są warunki do prowadzenia leczenia uzdrowiskowego, dzięki czemu mogłyby powstać zakłady lecznictwa. Lecz nic z tego nie wyszło. W mieście pozostał kościół z XVIII w. oraz zachowany średniowieczny układ urbanistyczny.

Wyjeżdżamy z Magnuszewa nadal na południe, przez płaskie tereny pogranicza Równiny Kozienickiej i Doliny Środkowej Wisły. Pojawiające się od czasu do czasu lasy, dają znać, iż największy w tym rejonie kompleks leśny, czyli Puszcza Kozienicka, jest tuż, tuż. Droga przecina rzekę Radomkę i wjeżdżamy do miejscowości Ryczywół. Dawne miasto, a obecnie wieś leży na pograniczu Równiny Kozienickiej i Doliny Środkowej Wisły, nad rzeką Radomką. Ma za sobą bogatą tradycję, bowiem w latach 1400-1409 było siedzibą starostwa

niegrodowego. 15 września 1939 roku 31 Pułk Piechoty Strzelców Kaniowskich ppłk. Wincentego Wnuka z Armii „Łódź” krwawo przebijają się z okrażeń do Wisły. W centrum znajduje się stary kościół z połowy XIX w. Obecnie miejscowość cieszy się popularnością wśród letników i weekendowiczów, ze względu na prześliczne uroki Radomki, silnie meandrującej pośród drzew. Warto tu chwilę odpocząć, szczególnie, iż woda w rzece czysta, niegłęboka, a położone wokół lasy dostarczają świeże, aromatyczne powietrze. Proszę wierzyć, iż nawet nie przeszkadzają widoczne z daleka potężne kominy elektrowni „Kozienice” w Świerżach Górnych. Ale czas wrócić do dalszej części naszej wycieczki.

Musimy teraz cofnąć się trasą nr 79 do przeprawy przez Radomkę, po czym skręcić w lewo w drogę lokalną w kierunku Studzianek Pancernych. Zresztą trafić nie trudno, bo oznakowań nie brakuje. Po przebyciu ok. 6 km docieramy do miejsca największej bitwy pancernych w II wojnie światowej na froncie wschodnim, do Studzianek Pancernych. Wieś położona na Równinie Kozienickiej pośród lasów Puszczy Stromeckiej. To tu pomiędzy 9 a 16 sierpnia 1944 r. żołnierze I Brygady Pancernych im. Bohaterów Westerplatte I Armii Wojska Polskiego u boku żołnierzy Armii Czerwonej stoczyli szereg ciężkich potyczek z II Dywizją Pancerno-Spadochronową „Herman Goering”, powstrzymując ich ataki na przyczółek warecko-magnuszewski. Obecnie na polu walki powstał skansen wojenny i wieża widokowa umożliwiająca oglądanie terenów walk. Również na pamiątkę tych walk w 1969 r. do dawnej nazwy wsi dodano przydomek „Pancerne”. Czas wracać z tej historyczno-wojennej wycieczki do domu. Ze Studzianek jedziemy drogą lokalną na zachód, po czym przez Łękawicę i Dziecinów docieramy do drogi nr 730, którą jedziemy do Warki, skąd drogą nr 731 do Potycz i dalej drogą nr 79 do Piaseczna.

Andrzej Adamski
Autor zdjęć: Bogusław Kocyk
z U.G. Magnuszew



Co warto zobaczyć:

POTYCZ:

– Zespół pałacowo-parkowy – powstał w 2. połowie XVIII w. Wokół fragmenty parku krajobrazowego z dwoma tytułowymi stawami.

KONARY:

– Kościół – pw. Trójcy Przenajświętszej, początkowo drewniany, sięgający początków XVIII w. Odbudowany w 1957 r. z miejscowego kamienia polnego wg dawnych wzorów. W środku wyposażenie barokowe, częściowo ze starego kościoła m.in. obrazy Trójcy Świętej, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz obrazy procesyjne.

MNISZEW:

– Skansen bojowy – odtworzone stanowiska bojowe i fortyfikacje polowe z ciężką bronią.
– Pomnik – obelisk poświęcony walkom z sierpnia 1944 r.

MAGNUSZEW:

– Kościół – pw. św. Jana Chrzciciela, późnobarokowy z II połowy XVIII wieku, parafia Magnuszew jest jedną z najstarszych w Polsce. Została erygowana przed 1378 rokiem, wówczas wybudowano drewniany kościół parafialny. Obok dzwonnica z XIX w. Przed plebanią postać kamienna z XIX w.

RYCZYWÓŁ:

– Kościół – pw. św. Katarzyny, pochodzący z lat 1876-84, zniszczony podczas walk w sierpniu 1944 r. odbudowany po wojnie. Zabytkowy dzwon kościelny z 1644 r.

STUDZIANKI PANCERNE:

– Pole bitwy – pomnik i mauzoleum oraz mur upamiętniający poległych żołnierzy. Obok wieża, z której można oglądać tereny walk.
– Figura – przydrożna, pochodząca z XIX w.

Szlaki turystyczne:

– niebieski – z Magnuszewa przez Rezerwat „Olszyny” koło stawów hodowlanych w Łękawicy do Studzianek Pancernych i dalej w kierunku Puszczy Kozienickiej
– czerwony – ze Studzianek Pancernych przez Strzyżynę do Grabowa nad Pilicą i dalej do Warki
– zielony – ze Studzianek Pancernych do Rezerwatu „Starodrzew Dobieszyski” w Puszczy Stromeckiej
– zielony – z Góry Kalwarii poprzez Czersk i wioski leżące w dolinie Pilicy do Warki.



Skansen bojowy w Mniszewie

DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

Szanowni Czytelnicy,

Zapraszamy do naszej zabawy wakacyjnej: „Atrakcje na wakacje z Przeglądem Piaseczyńskim”

Dla czytelników, którzy pierwsi dozwonią się do naszej redakcji pod numer telefonu +48 786 202 606 w dniu 14 sierpnia br. w godzinach między 11.00 a 12.00 i powiedzą hasło „Atrakcje na wakacje z Przeglądem Piaseczyńskim” czekają:

- bilety do Multikina Ursynów
- karty do klubu fitness Greenup z Piaseczna
- książka z autografem autora Jerzego Kostowskiego pt. „Przywilej wyboru”
- kupony rabatowe do sklepu zoologicznego ZooZoo
- rośliny doniczkowe od Szkołki Acrocona z Józefostawa.
- zestaw „City of Dreams” do samodzielnego złożenia z tektury recyklingowej od sklepu „Makowa Panienka” z CH Józefostaw.

Naszym partnerem medialnym jest Radio Mazowsze – 106,4.



Dane osobowe uczestników konkursu będą przetwarzane przez organizatora, tj. przez Wydawnictwo Edmont Investment Sp. z o.o. Podanie danych jest dobrowolne, lecz ich brak uniemożliwi w przypadku wygranej dostarczenie nagrody do zwycięzcy.



Książka Przywilej wyboru to podarunek inspirujących treści

- ➔ Jak żyć w równowadze i w poczuciu dobrze podjętych decyzji?
- ➔ Jak twórczo i szczęśliwie wykorzystać swoje talenty?

Na te pytania odpowiada w ciekawy i wyczerpujący sposób autor książki Jerzy Kostowski. Więcej szczegółów na stronie www.jekos.pl

Dla czytelników Przeglądu czeka książka z autografem autora!



Makowa Panienka

10% rabat z kuponem

ZABAWKI UBRANIA DZIECIĘCE

Centrum Handlowe Józefostaw, ul. Geodetów 23
tel. 797 954 206, sklep.makowa@gmail.com

reima zima 2013/14

SPRAWDŹ NAJNOWSZĄ OFERTĘ

greenup
fitness club

UL. PUŁAWSKA 45B
05-500 PIASECZNO
22 462 41 36
KLUB@GREENUP-FITNESS.PL
WWW.GREENUP-FIT.PL

Multikino

OPERA I BALET HD PROGRAM 2013

Wszystkie odtworzenia w cyfrowej jakości DCP

www.multikino.pl
www.operawkinie.pl

4 czerwca	Rapciusa i B. Koppa
18 czerwca	Madama Butterfly
9 lipca	Rigoletto
18 lipca	Jezioro Lubedzie (JLD)
8 sierpnia	Aida
22 sierpnia	Alicja w krainie czarownic
5 września	Anna Bolshakowa
17 września	Taras Bulba
3 października	Madama Butterfly
22 października	Trzech króli
12 listopada	Trubadur
7 grudnia	Traviata
14 grudnia	Carmina Burana

Multikino

PORANKI

SOBOTA NIEDZIELA
GODZ. 10:30
GODZ. 12:00

www.multikino.pl

ACROCONA
Szkółki Drzew i Krzewów Ozdobnych

SPRZEDAŻ ROŚLIN
05-509 Józefostaw, ul. Wilanowska 1
www.acrocona.pl

Na pierwszych trzech czytelników Przeglądu czekają piękne rośliny doniczkowe (40-50 cm) Barbara Klondowska

RABAT 80%

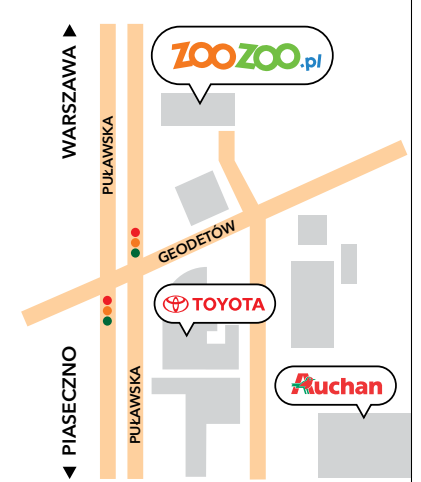
KUPON RABATOWY DLA CZYTELNIKÓW PRZEGLĄDU NA ZAKUPY W ZOOZOO.PL

ZOOZOO.pl
MARKET ZOOLOGICZNY

ZAPRASZAMY
Róg Puławskiej i Geodetów przy Auchan i Salonie Toyoty
ul. Geodetów 28 D, Mysiadło-Warszawa

CZYNNIE
Pon.-Piątek 10-20
Sobota 10-19
Niedziela 10-17

KONTAKT
tel. (22) 270 10 70
mail: info@zoozoo.pl



A R T Y K U Ł S P O N S O R O W A N Y

Zanim przyjdzie jesień

Mimo że lato nadal jest upalne, a dni są jeszcze długie, czas pomyśleć o przygotowaniu do jesiennych porządków w ogrodzie.

Prace porządkowe najlepiej rozpocząć od przycięcia odrostów. Do regulacji rozrastających się latem roślin najlepiej stosować sprawdzone sprzęty. Doradcy Leroy Merlin proponują tutaj szeroką gamę sekatorów, nożyc i przycinarek.

Sekator powinien być wygodny i pasować do dłoni przyszłego użytkownika, warto więc „przymierzyć się” – wziąć do ręki narzędzia różnych typów oraz różnych producentów i sprawdzić, jak się nimi obsługuje. Dobry sekator musi ciąć, nie zgniatając tkanki roślinnej i nie nadrywając kory na pędach oraz gałęziach, a więc element tnący musi być zawsze ostry. Jeżeli przewidujemy, że będzie używany intensywnie, lepiej wybrać model stosunkowo lekki, wtedy dłuższa praca nim nie będzie powodowała bólu dłoni i nadgarstków. Duże znaczenie ma tu odpowiednie wyważenie narzędzia, solidne wykonanie oraz dostępność części zamiennych.

Do cięcia gałęzi grubszych (do 4,5 cm) warto wybrać model z przekładnią, która sprawia, że potrzeba mniej siły do wykonania pracy, a model umieszczony na długiej lancy umożliwia czyszczenie i prześwietlanie korony bez konieczności wspinania się na drabinę czy drzewo.

Gdy w planach mamy przycięcie żywopłotu dobrze jest zaopatrzyć się w elektryczne przycinarki zasilane z sieci bądź akumulatora.

Jedną z najskuteczniejszych metod pozbycia się ściętych odrostów jest ich rozdrobnienie jako wstępna obróbka



gałęzi przygotowująca je do kompostowania. Wióry jakie otrzymujemy z rozdrabniacza, nadają się również jako materiał opałowy. Typ używanej rozdrabniarki zależy od charakteru ogrodu. Młode, miękkie i drobne rośliny to całkiem inny rodzaj wyzwania dla noży, silnika i mechanizmu podającego, niż na przykład grube gałęzie czy kolczaste krzewy. W wyborze

najważniejszego urządzenia pomogą nam doradcy z działu ogrody Leroy Merlin.

Do usunięcia grubych gałęzi bądź małych drzewek nieodzowna będzie pilarka łańcuchowa.

Decydującą sprawą przy wyborze pilarki jest jej przyszłe zastosowanie. Im silniejsze przewidujemy obciążenie tego urządzenia, tym większą musi mieć ono moc.

Długotrwała praca przebiega sprawniej i jest mniej męcząca, jeśli pilarka jest stosunkowo lekka, dobrze wyważona, ma ergonomiczne uchwyty zmniejszające obciążenie mięśni. W ofercie Leroy Merlin znajdują się pilarki spalinowe, elektryczne i akumulatorowe.

Do wycinki drzew w sadzie, pielęgnowania starych drzew w ogrodzie, cięcia pozyskanego drewna najlepiej nadają się pilarki spalinowe.

Jeżeli zamierzamy używać pilarki do cięcia drewna



grubości lub średnicy do 30 cm, czyli przygotowywać drewno do kominka, lub wykonać nieskomplikowane prace pielęgnacyjne w ogrodzie, wybierzmy pilarkę elektryczną. Tego typu urządzenia są lekkie, wygodne w użyciu i nie wymagają wielu czynności obsługowych, a przy tym są ciche.

Odmianą pilarki elektrycznej są urządzenia akumulatorowe. Ten lekki i poręczny sprzęt przydatny jest w ogrodzie i gospodarstwie. Pracuje cicho i nie emituje spalin, a przy tym użytkownik nie jest ograniczany odległością od źródła energii.

Ze szczegółami można zapoznać podczas odwiedzin sklepu Leroy Merlin.



U TERAPEUTY

Jaka jest Twoja wartość?

Czy wiesz, co jest dla Ciebie ważne? Poznanie własnych wartości jest jak kompas. Nawet jeżeli czujesz się zagubiony, możesz po niego sięgnąć i odnaleźć swój kierunek. Zarówno w życiu, jak i w biznesie.

Jeszcze kilka dni temu myślałem, że wiem, co jest dla mnie w życiu najważniejsze – rodzina, finanse, zdrowie, kariera, rozwój, spokój, radość, bliskość, odwaga i wiele, wiele innych. I właśnie to „wiele, wiele innych” spowodowało, że czułem się czasami, jakbym kręcił się kółko.

Pojawiały się w moim życiu sytuacje, w których trzeba dokonać wyboru. A jak wybierać, jeżeli pierwsza możliwość daje poczucie bezpieczeństwa, ale ogranicza wolność, a druga daje swobodę, ale zwiększa ryzyko? Jak wybierać między rozsądkiem a sercem, prawdą a spokojem, rodziną a karierą? Najgorse było odkładanie decyzji na później. Miotanie się między dwoma wyborami jest dla mnie jednym z większych cierpień. I wtedy wpadło w moje ręce ćwiczenie z książki Kamili Rowińskiej „Buduj swoje życie odpowiedzialnie i zuchwale”. Miałem wybrać siedem najważniejszych dla mnie wartości z zaproponowanych siedemdziesięciu. Wyrażając się precyzyjnie, miałem wykreślić sześćdziesiąt trzy wartości mniej ważnych w moim życiu, pozostawiając na końcu siedem najważniejszych.

Rozpoczęła się prawdziwa walka. „Przecież nie mogę wykreślić odwagi!”. Skreśliłem w drugim podejściu. „A miłość?”. Skreślona. Im bliżej końca tym łatwiej. „Mogę porównywać wartości między sobą.”

„Zostało siedem”. Uczucie dumy z wykonania zadania. Dociera do mnie poczucie straty za wykreślonymi wartościami, które z upływem czasu zmniejsza się, kierując moją uwagę do rosnącego poczucia spokoju i spójności. „Tak, to one”. Uśmiecham się sam do siebie.

Porównuję wszystkie wartości ze sobą i ustalam ich kolejność. Teraz z nowej perspektywy patrzę na moje życie. Konflikty wewnętrzne tracą swoją moc. Wybór wydaje się dużo łatwiejszy. Przysnąję – nie doceniałem wagi dotarcia do swoich wartości. Tych prawdziwie swoich, a nie tych narzuconych w procesie usamodzielniania.



Radosław Suszka

Terapeuta, coach i trener rozwoju osobistego. Ekspert od radzenia sobie z emocjami, specjalista od motywacji i relaksacji.

Prowadzi sesje indywidualne w Mysiadle.

www.pozytywator.pl

R E K L A M A

RESTAURACJA

Winnny Ogród

PIASECZNO
ul. Asfaltowa
ZABIENIEC
ul. Główna
GÓRA KALWARIA

ORGANIZUJEMY:
CHRZCINY, URODZINY, BANKIETY, STYPY,
IMPREZY OKOLICZNOŚCIOWE DO 120 OSÓB
DLA DZIECI PRZEJAZDKI I ZDJĘCIA Z KUCYKIEM

Żabieniec
k/Piaseczna
ul. Główna 6
rezerwacje: 533 303 639, 797 065 106
mail: winny.ogrod@wp.pl
f Winnny Ogród

BUD-SERWIS
WZM
PRAŻMÓW

CENTRUM BUDOWLANE
KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE BUDOWY

PRAŻMÓW, ALEJA KASZTANÓW 4
tel./fax 22 727 08 94, 22 727 00 51
wzmbud-serwis@wzmbud-serwis.com.pl
WWW.WZMBUD-SERWIS.COM.PL
pon.-pt. 7.00-17.00
sobota 7.00-13.00

MARKOWE PRODUKTY W ATRAKCYJNYCH CENACH

R E K L A M A

KRZEWY IGLASTE I LIŚCIASTE
DRZEWA PNĄCZA TRAWY

700 odmian roślin, atrakcyjnych o każdej porze roku
duży punkt sprzedaży z wygodnym parkingiem
37 lat na rynku polskim i zagranicznym

Żabieniec, ul. Asfaltowa 12a
05-500 Piaseczno, woj. mazowieckie
przy trasie 79 Piaseczno-Góra Kalwaria
tel./fax 22 757 23 76, 22 737 06 19
krzewyozdobne@krzewyozdobne.pl
www.kzewyozdobne.pl

-30%

-40%

-20%

CO TYDZIEŃ NOWE PROMOCJE!

ZAPRASZAMY KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH

SZKÓŁKA ROŚLIN OZDOBNYCH ŻABIEŃC

STYLISTKA

Czujmy się dobrze... we własnej skórze

Często zastanawiamy się, jaką receptę na młody wygląd mają panie z okładek magazynów. Jednym ze sposobów na nienaganną prezencję jest dobrze nam znany Photoshop. Jednak nie jest to dobra recepta dla zwykłych śmiertelniczek. Dlatego musimy poszukać sposobu dostępnego i niedrogiego, który nie będzie czasochłonny i zajmujący. Więc wybierzmy się do drogerii po... maseczkę do twarzy. Nic tak dobrze nie wygładzi zmarszczek, nie uratuje naszej buzi przed imprezą, nie oczyści i nie nawilży cery. Wybór maseczek jest ogromny. Dopasowane są do wieku i stanu skóry. Jeśli chcemy najpierw oczyścić twarz z zanieczyszczeń, a dopiero potem nawilżyć, stosujemy kolejno maskę typu peel off i odżywczą. Maseczki do twarzy działają intensywniej niż kremy, ponieważ zawierają aktywatory, dzięki którym pewne substancje docierają do głębszych warstw skóry. Warto przed zastosowaniem maseczki, nawet tej oczyszczającej, wykonać peeling twarzy. Konieczne należy sprawdzić sposób użycia, czyli czas aplikacji i procedurę usunięcia maski. Producenci kosmetyków zrobili ukłon w naszą stronę, produkując maseczki w jednorazowych saszetkach, dzięki czemu możemy wybrać kilka rodzajów, bez konieczności kupowania dużych opakowań za duże pieniądze. Na rynku pojawiły się też maski fizeolinowe nasączone odżywczymi substancjami takimi jak kwas hialuronowy czy witaminy. Na zmęczone i podrażnione oczy także znajdziemy maseczkę w formie kremu bądź żelowych płatków. Uwierzcie mi, że nałożone po nieprzespanej nocy potrafią zdziałać cuda! Warto zaopatrzyć się w ten specyfik, zważywszy na to, że większości masek do twarzy nie nakładamy na okolice oczu. Absolutną nowością kosmetyczną jest maska na bruzdy nosowo-wargowe w formie żelowych plasterków. Wszystkie dostępne są dla każdej z nas, bez uszczerbku dla domowego budżetu, gdyż ich ceny wahają się od kilku do kilkunastu złotych. Wystarczy nakładać maseczkę dwa razy w tygodniu i przed wielkim wyjściem. A jeśli chcemy wydać

trochę więcej pieniędzy i poświęcić nieco więcej czasu naszej urodzie, rozważmy kupno maski algowej w proszku do zrobienia w domu. Zazwyczaj producenci oferują tego typu maski w większej pojemności, na kilka zabiegów. Kupuje się algi w proszku i dolewa odpowiednią ilość mineralnej lub przegotowanej wody. Po dokładnym wymieszaniu nakładamy na twarz i czekamy, aż maska stężeje. Dokładna recepta przygotowania i aplikacji zawsze jest podana przez producenta na opakowaniu.

Co zrobić jeśli przez ostatnie parę miesięcy traktowałyśmy naszą twarz po macoszemu, co przyniosło rezultaty w postaci małych zmarszczek, wyprysków i zszarzałej, przesuszonej cery? Wtedy udajmy się po pomoc do doświadczonej kosmetyczki. Poprośmy o zabieg z zastosowaniem dobrej, głęboko wnikającej maski. Efekty zabiegu będą długo widoczne, jeśli w domowym zaciszu będziemy dwa razy w tygodniu aplikować na twarz bogate maski i codziennie dbać o cerę odpowiednimi kosmetykami.

Ładna, zdrowa cera nie musi być efektem nadludzkich wysiłków i niezliczonych ilości drogich zabiegów w salonach. Pamiętajmy, że nawet najdroższy specyfik raz w miesiącu nie zastąpi systematycznej pielęgnacji. Oczywiście stosowna dieta bogata w witaminy i minerały także ma wpływ na naszą skórę. Zjedanie wielkiej paczki chipsów kilka razy w tygodniu na pewno nie pomaga. Jeszcze wspomnę o odrobinie ruchu na świeżym powietrzu, choć wolę się nikomu nie narażać... Ale najbardziej sprawdzoną metodą na młody i promienny wygląd jest uśmiech na twarzy w parze z lekkim, letnim makijażem i dużą dawką optymizmu. Dbajcie o siebie.

Dorota Primke



ZDROWY KĄCIK KULINARNY – DIETA WIOSENNĄ

SAME CUDA

Pomidor to kolejne cudo smakowo-kulinarne i bardzo zdrowe, oczywiście najbardziej pachnący i odżywczy jest w okresie letnim. Pomidory dają nam wiele możliwości kulinarnych, a ich walory zdrowotne są nie do opisania. Zawierają w sobie witaminę C, E, B, K oraz PP, która działa doskonale na metabolizm cukru i cholesterolu we krwi. Zawiera również β -Karoten i wiele minerałów takich jak wapń, żelazo, magnez oraz rzadko spotykane mikroelementy np. mangan, miedź i kobalt. A największą zaletą naszego cudownego pomidora jest to, że posiada likopen – najsilniejszy antyutleniacz, który zapobiega tworzeniu się chorób nowotworowych w naszym organizmie oraz chorób serca. Trzeba również wiedzieć, że pomidor najzdrowszy jest po podgrzaniu, a mianowicie w sosach, zupach, pastach – wówczas wydobywa się z niego cenny LIKOPEN. Nie możemy zapomnieć o potasie, który działa moczopędnie i dzięki temu reguluje gospodarkę wodną w naszym organizmie. A dla dbających o linię cenna informacja, bo w 100 gramach ma jedynie 15 cal.

ZUPA-KREM

POMIDOROWA Z PULPECIKAMI – DLA 8 OSÓB

Pomidory dojrzałe 70 dag

2 duże cebule

2 łyżki oleju

2 marchewki

1 pietruszka (korzeń)

3 łyżki śmietany 18%

Sól, pieprz, cukier do smaku

PULPECIKI

Mielone mięso z indyka 50 dag

3 łyżki bułki tartej

1 jajko

3 ząbki czosnku

Koperek według upodobań

Sól i pieprz do smaku

Pomidory nadkravam troszkę w górnej części na krzyż, następnie wrzucam do wrzątku i gotuję przez 2 minuty. Po zagotowaniu wrzucam do zimnej wody, najlepiej z kilkoma kostkami lodu, aby się zahartowały. Wówczas łatwiej zejdzie skórka. Może też być zimna woda z kranu. Pokrojoną cebulkę, marchewkę i pietruszkę podsmażam lekko na oleju tak, by nabrały aromatu. Następnie zalewam gorącą wodą i wrzucam do tego pokrojone w kostkę pomidory, doprawiam do smaku i gotuję około 20 minut, a po ugotowaniu miksuję, aby uzyskać odpowiednią konsystencję. Śmietanę dodaję tuż przed podaniem.

PULPETY

Mięso z indyka możemy kupić gotowe, lub zmielić przez maszynkę udziec albo pierś, ewentualnie oba gatunki mięs razem (ja wolę mięso zmielone z udźca indyczego lub gotowe mielone). Do mięsa dodaję po kolei bułkę tartą, przyprawy, jajko i koperek. Lubię o tej porze roku dużo koperku, ponieważ wzmacnia naczynka krwionośne, a przede wszystkim włosowate. Po dokładnym wymieszaniu mięsa z produktami robię kulki wielkości dużego orzecha laskowego. Tak przygotowane kuleczki wrzucam do osolonej, wrzącej wody i gotuję ok. 8 minut. Gotowe kuleczki wkładam do miseczek i zalewam gorącą zupą, dodając łyżkę śmietany. Smacznego.



MAŁGORZATA ROSZKIEWICZ

PORADY OGRODNICZE

Zaprojektuj swój ogród



Czas wakacji sprzyja rozważaniom na temat planowania naszego życia. Kto z nas nie zastanawia się nad tym, gdzie i w jaki sposób ma spędzić te dwa tygodnie wolnego? Często rozważania te ciągną się całątymi miesiącami, a przecież to jedynie czternaście dni naszego życia. Stąd rodzi się pytanie, dlaczego z takim zaangażowaniem nie oddajemy się planowaniu naszej najbliższej przestrzeni – miejsca, w którym spędzamy najwięcej czasu, które wita nas bladym światem przydymione

mgłą i żegna leniwie ciepłymi wieczorami – naszym przydomowym ogrodem.

Jako architekt krajobrazu z wieloletnim doświadczeniem niejednokrotnie zdążyłam się już przekonać o tym, jak ważną rolę w kreowaniu przestrzeni odgrywa dobrze przygotowany projekt. I chociaż u nas w kraju ten odłam architektury wciąż traktowany jest po macoszemu, według mnie jest to niezwykle odpowiedzialna sprawa, którą powinni zajmować się jedynie wykwalifikowani specjaliści mający pełną świadomość tego, że pracują z żywym materiałem.

Dobrze przygotowany projekt musi spełniać ściśle określone kryteria. Aby ułatwić sprawę w kilku punktach przedstawię, co powinien zawierać i na co należy zwracać uwagę.

1. Inwentaryzacja terenu. To dokładny pomiar wszystkich elementów małej i dużej architektury, a

także roślin znajdujących się na działce oraz przeniesienie ich zgodnie ze skalą na mapę projektową. W punkcie tym ważne jest szczegółowe określenie gatunków drzew i krzewów oraz ocena ich wieku i stanu zdrowia.

2. Projekt koncepcyjny. Wykonany w skali zarys projektowanego ogrodu. Najczęściej jest to kilka różnych propozycji zagospodarowania terenu tak, aby klient mógł wybrać najbardziej odpowiadającą jego upodobaniom wersję. Przedstawia się tu przebieg nawierzchni i rabat, elementy małej architektury oraz ukształtowanie terenu i osie widokowe.

3. Dobór gatunkowy roślin. Po zatwierdzeniu jednej z wersji projektowych architekt krajobrazu powinien sporządzić szczegółowy wykaz wszystkich roślin mających znajdować się w ogrodzie. Tu szczególnie ważne jest to, aby projektowane

rośliny znalazły się w miejscach najdogodniejszych dla ich wzrostu. Pod uwagę należy brać przede wszystkim rodzaj nasłonecznienia, docelową wielkość drzew i krzewów, warunki klimatyczne i glebowe występujące na danym terenie. Nie należy zapomnieć o upodobaniach inwestora.

4. Projekt docelowy. To kompletna książka projektowa, w której znaleźć powinny się:

- rzut z góry wykonany w dowolnej skali, czyli rysunek techniczny wraz z oznaczeniami wszystkich proponowanych elementów i roślin
- perspektywa, czyli rysunki przedstawiające najciekawsze miejsca w ogrodzie
- kolorystyka - rzut wykonany w technice kolorowej
- legenda, w tym: wykaz roślin (dobór gatunkowy uwzględniający wielkość i ilość projektowanych roślin)

5. Projekt małej architektury. Jeżeli projektant proponuje nam, abyśmy umieścili w naszym ogrodzie altankę, trejaż, czy też na przykład oczko wodne należy domagać się, aby sporządził dokładny ich projekt. W przypadku gdy decyduje się na gotowe elementy, poprośmy o wskazanie miejsca zakupu i wytyczne dotyczące montażu.

6. Do projektu powinny zostać dołączone także wytyczne pielęgnacyjne, aby każdy mógł samodzielnie zadbać o swój ogród.

7. Kosztorys.

Dobrze przygotowany i opisany projekt to już połowa sukcesu. Jednym z pierwszych kryteriów doboru miejsca na urlop są: walory estetyczne, wygoda i cena. Tym samym powinniśmy kierować się, tworząc projekt ogrodu. Powodzenia.

Architekci Krajobrazu:
Grzegorz Piotrowski
Aneta Zielińska

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

ŚWIADECTWA
CHARAKTERYSTYKI
ENERGETYCZNEJ
TEL:501-120-289

Meble kuchenne, szafy, przeróbki, inne.
tel. 7507050, 501060849

DJ – prezenter – Paweł Górski. Wesela, bankiety, studniówki, imprezy firmowe, tel. 660508877, 509619238

Profesjonalne fotoreportaże ze ślubów i uroczystości. Sesje plenerowe. Fotografia portretowa. 604 647 297

Fotografia profesjonalna, www.rastudio.pl, dokumentacje inwestycji, zdjęcia architektury i wnętrz, fotografia produktowa, skanowanie i retusz 604 647 297

Chatka Spełnionych Marzeń
ORGANIZACJA URODZIN DLA DZIECI,
KOMUNII, CHRZCIN I INNE.
Mamy pasję i doświadczenie.
tel. 531 756 866

ZAJĘCIA TEATRALNE W SZKOŁACH
I PRZEDSZKOLACH.
Profesjonalnie i z pasją. 509 921 077

USŁUGI FOTOGRAFICZNE. Fotografia okolicznościowa, śluby, komunie, chrzciny itp. Fotografia studyjna, reklamowa i inne. Szybko, solidnie z doświadczeniem. tel. 531 756 866

Projektowanie i kompleksowe urządzenie terenów zieleni (ogrody, zieleni miejska, nawadnianie, brukarstwo, mała architektura). Konkurencyjne ceny tel. 660 539 403

Montaż, serw. bram i automatyki 534 147 204

Złota rączka - 7 dni w tyg. solidnie 784 802 467

Instalacja anten TV SAT, DVB-T 508 329 491

Malowanie, remonty, gipsy 602 192 054

Elektryk, Awaryjne, Instalacje, teletechnika tel. 784 802 467

Budowy kompleksowo, remonty, wykończenia www.budszym.pl 602 192 054

Ślusarstwo, ogrodzenia, konstrukcje 534 147 204

Dekodery TV, Anteny 756 97 25

Usługi remontowo-budowlane: docieplenia budynków, tynki akrylowe, mozaik, kartonpłyta, gipsy. Tel. 600 837 811

TOM GUM - Najtańsze opony w mieście. Wymiana, przechowalnia, mechanika. Piaseczno, Czeremchowa 28A, tel. 606 338 306

Rębak do gałęzi (zrębkowanie) - Wynajem i Usługi Tel 0-516-471-501

Odstresowanie, relaksacja oddechowa, pomoc przy realizowaniu celów w życiu zawodowym i osobistym. Coach, trener rozwoju osobistego, terapeuta Radosław Suszka. Więcej na www.pozytywator.pl, coach@pozytywator.pl lub 600 234 264

Usługi - złota rączka; hydrauliczne, elektryczne, gazowe, ślusarskie. Tel. 518 727 599

Wypożyczalnia maszyn i narzędzi ogrodniczych 691772592

Projektowanie, zakładanie, pielęgnacja ogrodu 791263411

Organizowanie imprez dziecięcych, kucyki i inne 691772592

PRACA

Do restauracji kelnerki / kelnerów. 533303639

SPRZEDAM

Obornik koński Prażmów 609773154

SPRZEDAM ROWER GRAND JUNIOR MARKI KROSS. ROWER W DOBRYM STANIE, RAMA UNIWERSALNA. OSPRZĘT SHIMANO, KOŁA 24 „RAMA 14”. tel. 531 756 866

Sosna opałowa 602 770 361

TARTAK - deski, więźby, stemple, drewno kominkowe, usługi 605 967 103; 609 983 968

NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAM

Sprzedam dom dwurodzinny w Piasecznie – dzielnica Orężna, dwa osobne mieszkania (190m i 60 m), osobne ogródki i tarasy. Propozycja dla rodziny wielopokoleniowej lub z opcją gabinet. Rok budowy 2000. Tel. 603 66 99 44

Sprzedam grunt rolny Prażmów 602 770 361

Działki budowlane Prażmów 602 770 361

Działki nad jeziorami, linia brzegowa, media, prawo zabudowy, las, duży wybór 605-099-422

NAUKA

Szkoła językowa Talking Birds. Nauka angielskiego, francuskiego – dzieci, młodzież, dorośli. Tel. 507 618 654, 510 132 785.

ZDROWIE

Dromader - Stacjonarny Ośrodek Detoksykacji i Terapii Uzależnień w Piasecznie, tel. (22) 497 93 90, 608 168 510. Możliwa bezpłatna terapia pod NFZ.

Hospicjum Domowe, powiat Piaseczyński – NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

Poradnia psychologiczna i psychiatryczna, dorośli, młodzież, dzieci, NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

PRZYTUŁ PSA – kącik psiej nadziei

Psy do adopcji z fundacji „Przytul Psa” i z gminy Piaseczno

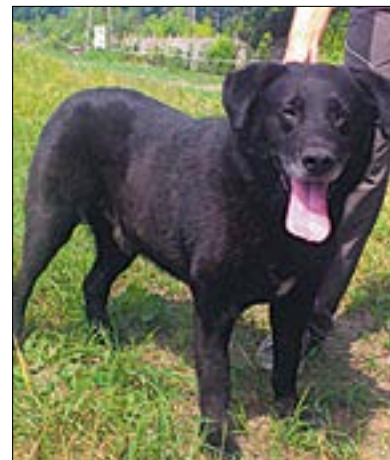


Portos – fantastyczny młody pies (wiek nieco ponad rok). Dość duży, wyjątkowo piękny, przyjazny, łagodny i zrównoważony. Rewelacyjnie pozytywny. Tel. w sprawie adopcji Portosa: 509 785 761



Rita (Sunia) – super fajna, duża suczka w typie owczarka niemieckiego. Bardzo młoda, przyjazna, radosna. Kocha ludzi. Emanuje

pozytywną energią. Maść płowa, sierść miękka. Idealna suczka do domu z ogrodem. Tel. w sprawie adopcji Rity: 509 785 761



Bambo (Fresh) – to pies-marzenie. Spokojny, o pogodnej naturze, wyluzowany. Dobrze dogaduje się z ludźmi i z psami. Jest mieszańcem z silnym akcentem labradora. Wiek ok. 5 lat. Zdrowy, w dobrej kondycji. Bambo jest wykastrowany. Tel. w sprawie adopcji Bambo: 509 785 761

Fafik – mały, zręczny piesek, przeziębiony, rozkoszny pieszczoł. Bardzo grzeczny, posłuszny i niekonfliktowy. Wiek nie młodzieńczy, ale wciąż młody. Biedny Fafik siedzi w klatce i marzy o domu. Swego wybawcę pokocha wiernie i gorąco, bo chociaż



jest malutki, to serduszek ma wielkie. Tel. w sprawie adopcji Fafika: 509 785 761

Orange – biszoptowo-rudy labrador w średnim wieku. Ma same zalety – jest cierpliwy, łagodny, posłuszny. Idealny psia! Wspaniały Orange czeka na nowego opiekuną. Tel. w sprawie adopcji Orange: 509 785 761



R E K L A M A

Kup 1 ogłoszenie drobne a dwa dostaniesz GRATIS

731 163 646

drobne@przekladpiaseczynski.pl

Jesteśmy bliżej!

GRAFIKA KOMPUTEROWA

projektowanie:
plakaty, ulotki,
zaproszenia, reklamy.

Profesjonalny skład
i łamanie książek,
biuletynów, gazet.

DRUK CYFROWY



Projektowanie i realizacja ogrodów



www.verbena.pl

- Mała architektura
- Aranżacja zieleni
- Pielęgnacja - utrzymanie
- Nawadnianie
- Aranżacja kwiatowa
- Ogrody na dachach

zadzwoń

602 340 130, 602 340 130

KLINKIER DEVELOPER BUD

Biuro Sprzedaży: ul. Warszawska 87, 05-520 Konstancin-Jeziorna

TEL. 609 303 154, 22 702 72 09



KSIECIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
Piaseczno, ul. Poniatowskiego



OSIEDLE SŁONECZNE, ul. Słoneczna
Stara Iwiczna k/ Piaseczna



NEW FORT - Góra Kalwaria
ul. Por. J. Białka 7

ROYAL APARTMENTS
Piaseczno, ul. Fabryczna

www.klinkierdeveloper.pl

cena już od

4320 zł/m²

cena dotyczy tylko wybranych lokali

W ofercie również mieszkania wykończone „pod klucz”

doradztwo kredytowe

MIESZKANIA:

1 pokój 34 m²

2 pokoje od 40 m² do 70 m²

3 pokoje od 52 m² do 80 m²

4 pokoje i więcej od 69 m² - 296 m²

AKADEMIA RODZICA

„INWESTYCJE EDUKACYJNE”

JAK ZAGOSPODAROWAC CZAS WOLNY DZIECKA Cz. II

W pierwszej części artykułu, opublikowanej w ostatnim numerze „Przeгляdu Piaseczyńskiego”, zakończyliśmy rozważania na opisie historii pewnego chłopca, któremu rodzice zorganizowali zajęcia pozalekcyjne w sposób bardzo intensywny. Rodzice chłopca mieli poczucie, że poczynili dobre inwestycje edukacyjne wobec syna – czy aby na pewno? Zapisali go na wiele zajęć, zadbali, aby równolegle do nauki szkolnej chłopiec miał zapewniony rozwój możliwie wszechstronny, zgodny zapewne z jego uzdolnieniami, które obserwowali. Przypomnijmy w tym miejscu, co należy rozumieć (w kontekście niniejszych rozważań) przez określenie „inwestycja edukacyjna”. Jest to takie postępowanie służące rozwojowi człowieka, które pomoże mu w optymalnym przystosowaniu się do życia, umożliwi odniesienie sukcesu osobistego, społecznego, zawodowego. W takim rozumieniu w podobny sposób odnosimy inwestycję edukacyjną do dorosłego jak i do dziecka. Czy aby wypełnienie każdego popołudnia zajęciami tzw. „edukacyjnymi” jest dobrą inwestycją edukacyjną?

Argumenty na „tak” są następujące: rozszerzają się horyzonty poznawcze dziecka, pogłębia się jego wiedza i umiejętności

- wzbogacają się jego kontakty społeczne
 - zapewnia to dziecku trening emocjonalno-społeczny – uczy się podejmować zobowiązania, dyscypliny, obowiązkowości, zorganizowania czasu, radzenia sobie ze stresem
 - jest okazją do odkrywania swoich uzdolnień, zainteresowań, a następnie do ich rozwijania
 - uczy się życia z pasją
 - daje rodzicom poczucie dobrze zorganizowanego i pożytecznego spędzonego czasu dziecka
 - jest dobrą alternatywą dla samotnie spędzanego czasu w domu pod nieobecność rodziców, w którym to czasie dziecko mogłoby siedzieć kilka godzin przed telewizorem lub komputerem
- Argumenty na „nie” są następujące:
- przeciążenie zadaniowe dziecka w wieku, w którym nie jest ono psychicznie gotowe podołać takiemu obciążeniu
 - ograniczenie do minimum czasu spędzanego z rodzicami
 - ograniczenie do minimum czasu na spontaniczną zabawę, na kontakt z rówieśnikami – czasu na zabawę dziecko potrzebuje co najmniej do końca szkoły podstawowej
 - paradoksalnie dziecko ma coraz trudniejszy, a nie coraz łatwiejszy kontakt z rówieśnikami – podczas



wielu zajęć pozaszkolnych kontakty są krótkotrwałe, powierzchowne, dotyczą tematu zajęć, nie jest łatwo nawiązać głębsze relacje społeczne (dzieci są dowożone przez rodziców z różnych okolic)

- rosnące zmęczenie i zniechęcenie dziecka do aktywności
 - pogarszające się relacje z rodzicami (dziecko zaczyna marudzić, rodzice się denerwują)
 - zmęczenie i zniechęcenie powoduje porażki, a nie sukcesy; pojawia się frustracja, niechęć do wysiłku, spada poczucie własnej wartości i gotowość do podejmowania aktywności
- Jak zatem rozwiązać dylemat rodziców – ile i jakich zajęć pozaszkolnych należałoby zorganizować dziecku w zależności od jego wieku, ale też i innych czynników. Na ten temat napiszemy w kolejnej, III części artykułu w następnym wydaniu naszej gazety.

Ewa Lubianiec

Wysypisko Książek

Inicjatywa, która może wzbogacić Twoją bibliotekę, lub pomóc pozbyć się niechcianych lektur.

Wysypisko Książek działa w Piasecznie od maja 2012 roku. W sezonie od kwietnia do października wychodzi na ulice i proponuje mieszkańcom książki... za darmo. Idea jest taka – można brać to, co nas interesuje, a w zamian oddać coś swojego, co już nam się znudziło. Ważne jednak, by książki,

które chcemy oddać na akcję, były takie, jakie sami byśmy chcieli wziąć – przede wszystkim nie mogą być zniszczone.

Jednak mało kto wie, że Wysypisko Książek to nie tylko akcja na Rynku w Piasecznie. Inicjatywa ta ma swoje punkty stacjonarne w Ekolandii i WWSH w Warszawie. A to nie wszystko – ciągle pojawiają się nowe propozycje na następne lokalizacje. Oprócz tego Wysypisko działa aktywnie na Facebooku – jako grupa i fanpage. Tu można zgło-

Wysypisko
książek

nić nie tylko książki, które chcemy oddać, ale też takie, których szukamy. Użytkownicy chętnie pomogą w dotarciu do interesujących nas pozycji – jeśli nikt nie ma szukanej przez nas książki na zbyciu, zawsze można pożyczyć ją od innego, zapalonego czytelnika.

Akcja zbiera coraz więcej fanów i staje się rozpoznawalna. To interesujący pomysł dla tych, którzy lubią czytać, lecz nie stać ich na zakup nowych pozycji. Dzięki Wysypisku książki dostają drugie życie.

Kolejna edycja Wysypiska Książek już 25 sierpnia. Warto odwiedzić stoisko, by przekonać się na własnej skórze, czym właściwie jest ta akcja. A może przy okazji wpadnie nam w oko jakaś lektura? W końcu – są za darmo, więc dlaczego nie skorzystać?

Agnieszka Deja
Foto Michał Kisielewski

Kasia akustycznie

20 lipca w Amfiteatrze w Konstancinie-Jeziornej wystąpiła Katarzyna Dereń.

Wokalistka znana m.in. z drugiej edycji programu „The Voice of Poland”, gdzie trenowała pod okiem Tomsona i Barona, zaśpiewała piosenki z repertuarów polskich i zagranicznych gwiazd. Można ją było usłyszeć we własnych aranżacjach utworów Adele czy Rihanny. Na gitarze akompaniował jej Bartek Alber, z którym muzycznie Kasia związana jest już od jakiegoś czasu.

Artystkę, którą do tej pory można było oglądać głównie w telewizji w różnego rodzaju programach muzycznych, Konstancin przyjął gorąco. Kasia miała świetny kontakt z publicznością,

opowiadała o sobie i o tym co robi, a także wyraziła chęć ponownego występu na konstancińskiej scenie. Przypomnijmy, że był to kolejny występ artystki w Amfiteatrze – kilka tygodni temu można ją było zobaczyć i posłuchać podczas koncertu Natalii Kukulskiej, z którą Kasia współpracuje.

Tekst i foto
Agnieszka Deja

Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej

Urodziny tęźni

W niedzielę, 28 lipca 2013 roku, odbył się koncert z okazji urodzin tęźni w Konstancinie-Jeziornej.

Zbudowana w 1978 roku tęźnia solankowa jest jedynym na Mazowszu tego typu obiektem leczniczym. To miejsce, gdzie można odechnąć zupełnie innym powietrzem i przy okazji wyleczyć się ze stanów zapalnych dróg oddechowych czy nadciśnienia. Mogą z niej korzystać nawet dzieci. Wizyta w tęźni dostarcza organizmowi cennych mikroelementów – polecana jest szczególnie mieszkańcom dużych miast, palaczom papierosów i osobom cierpiącym na nerwice.

Z okazji 35. urodzin tęźni w Amfiteatrze w Konstancinie-Jeziornej zagrała Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej pod kierow-

nictwem Jana Lewtaka. Artyści zaprezentowali utwory m.in. Wolfganga Amadeusza Mozarta, Johanna Straussa czy Igora Strawińskiego. Z polskich twórców Orkiestra wybrała utwory Grażyny Bacewicz i Krzesimira Dębskiego.

Koncert poprowadził Wojciech Wiliński, który opowiadał nie tylko o utworach i muzykach, których Orkiestra prezentowała w swoim wykonaniu, ale też o samej Orkiestrze Kameralnej – reaktywowanej w 2002 roku przez obecnego prowadzącego, Jana Lewtaka.

Publiczność licznie zgromadzona w Amfiteatrze nie pozwoliła muzykom opuścić ich zbyt szybko. Orkiestra bisowała dwa razy, a na koniec koncertu otrzymała owacje na stojąco.

Tekst i foto
Agnieszka Deja

R E K L A M A



Potwornie śmieszne kino

Kreskówki mają coś w sobie, zwłaszcza te z Pixara... Dbałość o szczegóły i smaczki, nawiązania do postaci, które pojawiały się – gdzieś, kiedyś – w krótkometrażówkach wytwórni, fajne cechy bohaterów i ich sploty, które prowadzą do szczęśliwego, często mądrego finału, który prawie zawsze zostawia na twarzy widza szeroki uśmiech. Dziś o ich ostatnim filmie, czyli „Potwornym uniwersytecie”.

Pamiętacie jeszcze film „Potwory i Spółka”? Dwóch „straszaków”, którzy są przodownikami pracy i straszą doskonale, uzyskując w ten sposób niezbędną miastu energię. Wielki i straszny Sullivan oraz mały, zielony, okrągły, kompletnie niestraszny Mike Wazowski. Dwie jakże charakterystyczne postaci, tak odmienne od siebie, których nie sposób zapomnieć. Nie zapomniał o nich także Pixar, produkując prequel wzmiarkowanego tytułu. Przenosimy się więc w czasy zamierzchnie, gdy fabrykę produkującą energię dla miasta nasi bohaterowie oglądali tylko na wybiegach szkolnych, a najbliższa przyszłość jawiła się straszonym budynkiem Wydziału Straszologii na Potwornym Uniwersytecie...

Na dzień dobry spotykamy się więc z liczną grupą rozmaitych strasznych stworów... Tzn. strasznych może za jakiś czas. Większość z nich, ze względu na wiek młodzieńczy, wygląda zdecydowanie bardziej śmiesznie czy groteskowo, niż strasznie. W wielu przypadkach odnajdziemy tu znanych bohaterów, ale trzeba też uczciwie oddać, że wszystkie „nowe” postacie są bardzo przyjemne dla oka. Także

dla dwojga oczu. I dla dwanaścioro też. „Królowa” tej menażerii, czyli dziekan Skolpendra, jest zrobiona fantastycznie – zarówno pod kątem wyglądu jak i charakteru. Zwłaszcza wtedy, gdy wyrzuca dwójkę naszych bohaterów z wydziału...

Mike i Sully zrobią wszystko (choć każdy z nich trochę osobno i na swój sposób), żeby na wydział wrócić. Jest na to metoda – trzeba wygrać konkurs, w którym startują uniwersyteckie bractwa. Nasi jeszcze nie aż tak straszni bohaterowie przystępują więc do bractwa „Obciach Kappa” – i dalej można już sobie wiele rzeczy dośpiewać samemu. Mniej więcej wiadomo, że oferty koniec końców pokażą jakiś hart ducha, którego zabraknie tym niby „najfajniejszym”, niemniej patenty, które zazwyczaj obracają się niebezpiecznie blisko żenady, tutaj wyglądają całkiem, całkiem – może to zasługa kreskówki, a nie nabuzowanych nastolatków na ekranie.

W filmie zobaczymy, jak tworzyła się przyjaźń (często szorstka) pomiędzy Wazowskim i Sullivanem, jak fenomenalną ilość strachu udało im się „wyciągnąć” z grupy dorosłych (doskonała scena, tak swoja drogą) i jak to się stało, że dwóch



wyrzuconych z uczelni „niedoszłych straszaków” trafiło jednak do największego zakładu w mieście...

W moim odczuciu to już cecha charakterystyczna wytwórni Pixar (tak, wiem, że Disney i w ogóle, ale to Pixar wprowadził ze sobą omawianą „cechę” filmów), że ich produkcje są nakierowane na widza w każdym pokoleniu. Dla dzieci to świetna zabawa, ale już z punktu widzenia rodzica w tych kreskówkach przemycane są też, mniej lub bardziej otwarcie, požądane u pociech cechy charakteru i zachowania. Z kolei każdy dorosły uśmieje się setnie na doskonałych polskich wersjach językowych. A już zupełnie na koniec, warto po powrocie z kina odświeżyć sobie kontynuację, czyli film „Potwory i Spółka” – razem ogląda się je lepiej.

Krzysztof Dynowski

Na magicznym ekranie

Tegoroczne lato sprzyja klimatyzowanym pomieszczeniom, stąd zamiast książki, drugi film – „Iluzja” – produkcja zdecydowanie ciekawa i warta obejrzenia. Mix bezczelnych iluzjonistów, fajnych sztuczek, gościa który zawodowo zajmuje się demaskowaniem magii, lekkiego fajtlapy – policjanta z uroczą francuską asystentką, z wielomilionowymi kradzieżami w tle...

Podczas przesłuchania jeden z iluzjonistów mówi: „Zawsze bądź najmądrzejszym gościem w pomieszczeniu”, co idealnie oddaje ich podejście do otaczającego świata. Na początku widzimy ich więc jako nieco bezczelnych naciągaczy, by potem, za sprawą tajemniczych kart, stali się zgraną drużyną, w której każdy ma do odegrania

istotną rolę. Mamy więc Jesse Eisenberga, który brawurowo wciela się w postać „człowieka, który lubi pociągać za sznurki” i od którego pochodzi cytat powyżej. Gdyby dać mu supernowoczesną broń, byłby co najmniej tak samo bezczelnym bohaterem jak Iron Man, tyle, że bez czaru i uroku osobistego – to przecież jeszcze „dzieciak”. Drugi młody gniewny to Dave Franco, włamywacz, złodziej, oszust – generalnie typ „manualny” w całej grupie. Funkcję weterana pełni rewelacyjny Woody Harrelson, który jako mentalista wyciągnie z człowieka wszystko i wszystko mu wmówi. Do kompletu brakuje już tylko kobiety, czyli Isli Fisher, która – choć nie jest pięknością z pierwszych stron gazet – przyciąga czarem i urokiem osobistym. Ot, drużyna w komplecie – Czworo Jeźdźców zaprasza na show!

Pokazy są imponujące, zarówno pod kątem efektów „magicznych”, które wrpawiają widza w niezłe



osłupienie, jak też – a może przede wszystkim – w scenach już post factum, gdy Morgan Freeman, zajmujący się demaskowaniem iluzjonistów, opisuje krok po kroku jak dany numer był zrobiony. Jest całkiem dobrze zrobiona scena pościgu, są zwroty akcji, przyjaciele okazują się wrogami, gdzieś tam triumfuje sprawiedliwość (co prawda po Janosikowemu, bo pieniądze nie biorą się znikąd, ale jednak), policjanci grają koncert z filharmonii, a amerykański policjant i uroczą francuzeczką w końcu znajdują wspólny język i zaczynają sobie pomagać (co absolutnie nie zmienia faktu, że iluzjoniści co i rusz okpiwają FBI, ku uciesze mediów i gawiedzi).

Nie jest to może produkcja wybitna, którą będziemy wspominać przez dekady. Iluzja to naprawdę dobre kino, z nutką magii i romantyzmu, „Take a leap of faith” – powtarza w ciągu filmu kilkakrotnie, co można przetłumaczyć swobodnie jako „uwierz w coś bez logicznych przesłanek”. A że zupełnie prywatnie lubię mieć coś, w co warto wierzyć, nawet jeśli jest to odległy cel romantycznego idealisty – lepiej mieć niż nie mieć, lepiej pójść, niż żałować, że się nie poszło.

Krzysztof Dynowski

HOROSKOP

W siną dal cd.



„Cywilizowany człowiek” wybierając się na kilka dni czy tygodni na drugi kraniec Polski, skorzysta z samochodu. Pojedzie z rodziną lub ze znajomymi (po co wozić powietrze, jak benzyna taka droga), zabierze wszystko, co może się przydać (wyjeżdżając po „partyzancku” mamy bardzo ograniczoną pojemność bagażową), a gdyby mu pogoda albo miejsce zbrzydły, zawsze może się swobodnie przemieścić. Oczywiście musi się wtedy liczyć z faktem, że drogi mamy w kraju jakie mamy, efektem remontu jest zazwyczaj zwężenie drogi (ktoś zostawił na poboczu łopatę) i korek, jeśli zaś wyjedzie poza granice ojczyzny może trafić do postępowego kraju Unii Europejskiej, gdzie wprowadza się powoli tzw. „Strefę 30” i więcej się pojechać nie da, co doprowadzi rodaka do szewskiej pasji, szybkiego powrotu do Polski i wykorzystywania pełnej mocy auta kosztem zawieszenia i potencjalnych mandatów, co też takie do końca fajne nie jest.

Oczywiście trzeba pamiętać o jeszcze jednym fakcie – najpiękniejsze wspomnienia wynosimy właśnie z tych „partyzanckich” wyjazdów, gdzie bez grosza przy duszy i z rozładowaną komórką przemierzamy, w ten czy inny sposób, miasta i kraje, korzystając z życzliwości napotkanych ludzi, poznając ich kulturę i ich samych, a koniec końców przywożąc ze sobą wór wspomnień i niesamowitych historii, w które wielu nie uwierzy...

Wróć Krzysztof

Zagiąć Spinacza

W ostatnim numerze „Przełęcz” został opublikowany list osoby podpisującej się pseudonimem Spinacz. Osobnym tematem jest tu głoszenie „odważnych” poglądów przez osobę, która nie ma na tyle odwagi cywilnej, by podpisać je własnymi personaliami, niemniej w tym konkretnym przypadku chodzi o treść listu rzeczonoego Spinacza.

Jakoś nie mogłem przejść nad tym tekstem do porządku dziennego, czytając raz po raz zastanawiałem się – o co Ci człowieku chodzi? Że Akcja Katolicka zaprosiła do domu parafialnego posłankę Pawłowicz? Że Ty jesteś członkiem (lub znasz bardzo dobrze) wspólnoty neokatechumenatu, która wyznaje inne wartości, niż wcześniej wspomniani? Że ona i „jej” poplecznicy są „be”, że parafia nie powinna być otwórzć swojego domu na spotkanie z taką „zaściankową narodową katoliczką”, jak sam ją nazwałeś?

Ważdemu co jego

Nie znam posłanki Pawłowicz, nie wiem, czy jest „nawiedzona”, „zaściankowa” czy jakakolwiek inna. Ale, jak się okazuje, są w Piasecznie osoby, które takiego spotkania potrzebowały, zorganizowały je i na nie przyszły. Skoro tak, to znaczy, że takie spotkania tym konkretnym osobom było potrzebne. Równie dobrze na rynku miejskim poseł Dębski może pojawić się z Januszem Palikotem uzbrojonym w wibrator i zapewne też znajdzie tam grono „wiernych” odbiorców. Na tym właśnie polega ten ustrój, w którym żyjemy – każdy ma prawo wierzyć w to, w co zechce i zaprosić wybrane przez siebie osoby, które nie muszą „podość się” innym.

Tolerujemy – ale nie „ich”

Wybiórca tolerancja funkcjonuje w Polsce w wielu miejscach. Mniejszości seksualne domagają się głośno wielu praw, między innymi do jawnego wyrażania swoich przekonań i orientacji. Niejako przy

okazji część z nich podnosi wnioski o większą wolność w ogóle dla wszystkich itd. Ale, ale – co i rusz okazuje się, że ta wolność to z jednym małym zastrzeżeniem, bo ci, którzy mówią o nas źle, albo z którymi się nie zgadzamy, to już na tę wolność nie zasługują.

Akcja Katolicka zaprosiła posłankę Pawłowicz? Jak kto nie lubi, było nie przychodzić, skoro się za poglądami danej osoby nie przepada. Zwłaszcza, że jakby na spotkanie organizowane przez nas przyszły osoby tylko po to, żeby nam „poprzekadzać”, to zachwyceni byśmy raczej nie byli. Nikt nie zabroni przecież koledze Spinaczowi zaprosić do domu parafialnego gości o zgola odmiennych od posłanki poglądach, cieszyć się wspólnotą myśli i piętnować tych, którzy ewentualnie przyjdą spotkanie zakłócić.

Elementarna równowaga

Prywatnie mogę chcieć np. podczas wizyty Janusza Palikota włożyć mu gumową zabawkę w ucho, jako swego rodzaju sprzeciw i performance artystyczny. Nie zrobię tego, bo choć nie podzielam jego poglądów, rozumiem, że w takiej a nie innej doktrynie politycznej on i jego zwolennicy mają prawo manifestować swoje postulaty tak samo jak każda inna grupa. Jeśli pojawi się dla odmiany „zaściankowa narodowa katoliczka” warto również uszanować fakt, że ktoś ją na to spotkanie zaprosił, a na samym spotkaniu byli nie tylko tacy, którzy chcieli sobie pokrzyżać, czy powyszydzać.

Krzysztof Dynowski

Akcja „Rynek godz. 15.00”



Total Art – „Szewczyk Dratewka”

Podczas kolejnej imprezy z cyklu „Rynek”, która odbędzie się 25 sierpnia, zobaczymy spektakl Teatru Total Art pt. „Szewczyk Dratewka”, koncert laureatów konkursu „Odkryjmy Talenty” oraz występ Orkiestry Dętej z Prażmowa.

Teatr Total Art – spektakl „Szewczyk Dratewka”

„Inscenizacja bajki Janiny Porazińskiej. Niewątpliwym atutem przedstawienia jest jego interaktywna formuła. Występuje w nim duża ilość piosenek, w których dzieci wraz z aktorami śpiewa-

ją, klaszczą, naśladują przeróżne odgłosy. Sceny z czynnym udziałem widzów, wciągają w akcję. Wszystko to pozwala na wesołą zabawę, ale też skupia uwagę małych widzów i powoduje, że wszystko, co dzieje się na scenie, mocno zapada w pamięć. Dzięki

takiej formule możliwe jest zachowanie większej swobody na widowni i utrzymanie dobrego kontaktu aktorów z dziećmi. Ciekawe, zmieniające się wraz z akcją dekoracje, połączenie gry żywych postaci z pobudzającymi wyobraźnię sympatycznymi lalkami, ładne kostiumy i kolorowa muzyka wprowadzają widzów w emocjonujący świat bajki.”

Orkiestra dęta z Prażmowa

Orkiestra powstała na przełomie lutego i marca 1943 r. Po raz pierwszy zagrała na mszy i procesji rezurekcyjnej 25.04.1943 r. Inicjatorem założenia orkiestry jest Bolesław Śliwiński. Przez wiele lat zajmował się nią Tytus Śliwiński – organista parafii Prażmów. Orkiestra towarzyszyła różnym wydarzeniom lokalnym i parafialnym. Był to główny kierunek jej działalności. Od listopada 2004 r. orkiestrą zajmuje się Ludwik Śliwiński. W pełni amatorskiej orkiestrze z Prażmowa gra głównie młodzież z gminy Prażmów oraz z gmin sąsiadujących. W tej chwili zespół liczy 14 osób. Orkiestra gra w kościołach, podczas procesji, festynach i uroczystościach okolicznościowych. Repertuar uzależniony jest od rodzaju imprezy, na której ma być prezentowany.



Orkiestra dęta z Prażmowa

„YUMA” – kino plenerowe

Konstanciński Dom Kultury zaprasza wszystkich mieszkańców na Plenerowe Kino w Konstancinie. Najbliższy seans odbędzie się w piątek, 16 sierpnia 2013 roku o godzinie 21:45 na terenie Amfiteatru w Parku Zdrojowym. Wyświetlony zostanie film „Yuma”, reż. Piotr Mularuk. Wstęp wolny.

Akcja filmu rozpoczyna się trzy lata po upadku PRL. Zyga (J. Gierszał) ma serdecznie dość oglądania kolorowego świata tylko w młodzieżowych pisemkach. Z pomocą kumpli oraz energicznej ciotki (K. Figura), zostaje królem „jumi” – drobnych kradzieży tuż za granicą Odry. Proceder szybko



się rozpowszechnia, a małe, szare miasteczko dokonuje prawdziwego skoku cywilizacyjnego. Idylla nie trwa jednak długo – chłopaki wejdą w drogę rosyjskiej mafii pod wodzą nieobliczalnego Opaty

(T. Kot), a i regularnie okradani Niemcy wezmą się za rozzuchwalonych złodziei. Zabawa zmienia się w niebezpieczną grę, która może doprowadzić do katastrofy.

KALENDARIUM KULTURALNE

PIASECZNO

15 sierpnia, godz. 10.00 – Święto Wojska Polskiego oraz Rocznica Bitwy Warszawskiej. Kwatery Wojenna 1939-1945, Cmentarz Parafialny

W programie: Msza Święta za Ojczyznę, przemarsz ulicami Piaseczna na Kwaterę Wojenną, Piknik Patriotyczny na Polanie w Runowie – „Spotkanie z Pieśnią” z udziałem prof. Grzegorza Nowika i Stanisława Szczecińskiego oraz Zalesiańskiego Towarzystwa Śpiewaczego.



24-25 sierpnia – Festiwal OTWARTE OGRODY. Zalesie Dolne

W programie: koncert Camerata Vistula gra utwory Witolda Maliszewskiego, spotkanie literackie z autorami powieści kryminalnych, klimaty Gruzji, wystawa rzeźby Tadeusza Kowalskiego, wystawa fotograficzna o Stanisławie Jaworskim – alpiniście i operatorze filmowym z Zalesia, oprowadzanie po Zalesiu z nowym „Spacerownikiem”. Organizator Główny: Towarzystwo Przyjaciół Zalesia Dolnego. Współorganizatorzy: Urząd Miasta i Gminy Piaseczno oraz Centrum Kultury w Piasecznie.

<http://www.otwarteogrody.pl>

24 sierpnia, godz. 12.00 – Uroczystość rocznicowa poświęcona poległym powstańcom w Lasach Chojnowskich. Pomnik Szaniec Nieugiętych, Pomnik Leśników Mazowieckich – Zimne Doły, Żabieniec. W programie: Msza Święta polowa, wystąpienia okolicznościowe, złożenie wieńców.

25 sierpnia, godz. 12.00 – 69 rocznica walk powstańczych w Lasach Chojnowskich, pacyfikacji wsi Chojnow przez Niemców i rozstrzelania 23 mieszkańców Chojnowa – w tym 5 braci Czapskich. Pomniki Pamięci Żołnierzy AK pułku Baszta i rozstrzelanych mieszkańców wsi. Leśna Polana (w pobliżu domu rodziny Czapskich), Piława

W programie: Msza Święta polowa, wystąpienia okolicznościowe, złożenie wieńców, pieśni powstańcze – Piaseczyńska Orkiestra Dęta.

25 sierpnia, godz. 15.00 – akcja RYNEK GODZINA 15.00.

W programie: „Szewczyk Dratewka” – Teatr Total Art, Laureaci Konkursu „Odkryjmy Talenty”, Orkiestra dęta z Prażmowa. Pl. Piłsudskiego, Rynek

KONSTANCIN-JEZIORNA

15 sierpnia, godz. 16.00 – Święto Wojska Polskiego. Koncert patriotyczny w wykonaniu Big Band Rondo Konstancin. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

17 sierpnia, godz. 19.00 – Karina Mrowka i Wojtek Stec – koncert. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

18 sierpnia, godz. 16.00 – Magia Musicalu – koncert letni. Najślynniejsze przeboje musicalowe w wykonaniu solistów polskich teatrów muzycznych: Edyty Krzemień i Janusza Krucińskiego z towarzyszeniem pianisty Artura Jerzego Zielińskiego. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

23 sierpnia, godz. 21.45 – Kino plenerowe – film „Pół żartem, pół serio”. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

24 sierpnia, godz. 19.00 – Dreamgirls – koncert. Zapraszamy na koncert unikalnego trio, które przeniesie Was w szalone lata 60. W skład grupy wchodzi trzy dziewczyny (Ewa Szlachcic, Dominika Korczak i Angelika Chwyć), które są prawdziwymi profesjonalistkami z licznymi sukcesami w branży muzycznej. Poznały się w jednym z programów telewizyjnych i wtedy właśnie narodził się pomysł stworzenia Dreamgirls – zespołu, który umożliwił wcielenie w życie fascynacji muzyką przełomu lat 50. i 60. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

25 sierpnia, godz. 16.00 – Musica da Camera – „MOZART KAMERALNIE”. Koncert Aleksandry Resztik (sopran koloraturowy) z towarzyszeniem zespołu instrumentalistów Warszawskiej Opery Kameralnej. W programie najślynniejsze arie i duety z oper Wolfganga Amadeusza Mozarta. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

GÓRA KALWARIA

16-17 sierpnia – Summer Riot Open Air Festival. Największy w Polsce festiwal muzyki Punkowej. Informacje na <http://summerriot.pl/>. Sąsiedztwo zamku w Czarsku.



KONIEC Z KARLA

Martyrologią Polska stoi

Za kilka dni (piszę te słowa 24 lipca) o godzinie siedemnastej znów zawyją syreny, rozlegną się klaksony i dzwony. Znów uczymy rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, odczytując apele poległych.

Rocznica powstania jest rocznicą smutną, wspominamy wszak zryw, który był skazany na klęskę, którego dowódcy mogliby pozazdrościć zwycięstwa Pyrrusowi.

Takich rocznic mamy w naszej historii więcej, ale na szczęście mamy też wiele wydarzeń pozytywnych, napawających nas dumą i radością. Szkoda tylko, że ich nie celebруем. Parafrazując slogan reklamowy jednego z marketów, my Polacy tak mamy – lubimy być smutni. Obchodzone przez nas rocznice kojarzą się z patosem i cmentarzem. Podczas gdy Amerykanie w Dniu Niepodległości puszczają fajerwerki, my spotykamy się na cmentarzach i odprawiamy nabożeństwa (można oczywiście uznać race niesione w pochodach przez narodowców za fajerwerki, ale myślę tu jednak o świętowaniu w bardziej rodzinnej atmosferze).

Jasne, nie mamy takiego szczęścia, jak nasi więksi bracia zza oceanu, oni świętują odzyskanie niepodległości w lipcu, nam w udziale przypadł środek listopada. Ale to chyba jeszcze nie powód, żeby punktem kulminacyjnym obchodów było złożenie wieńców pod tablicami pamiątkowymi, prawda?

Do tego, w jaki sposób obchodzimy rozmaite rocznice, dochodzi jeszcze kwestia tego, KTÓRE rocznice świętujemy. Każdy Polak wie (mam nadzieję), że II wojna światowa wybuchła 1 września. Ilu wie, kiedy się zakończyła? Nie wymagam już oczywiście świadomości, że Polska nadal uznaje datę kapitulacji Niemiec według czasu moskiewskiego, nie o to chodzi. Obchody obu dat są zupełnie niewspółmierne. Dlaczego głośniej mówimy o tym, że zostaliśmy napadnięci, niż o tym, że udało nam się odzyskać wolność?

Oho, już słyszysz głosy, że 9 maja 1945 wcale nie odzyskałszy niepodległości, że Jałta, że Żelazna Kurtyna. Jasne, nie bez kozery przecież obchodzimy jeszcze 17 września – dwukrotnie już świętujemy napad na Polskę. Czy w tej sytuacji nie powinniśmy dwukrotnie obchodzić odzyskania wolności? Zamiast tego, 9 maja przechodzi prawie bez echa, 4 czerwca zaś zmienił się w pełną wzajemnych oskarżeń polityczną sieczkę, którą narodowcy wykorzystują do rzucania jajkami i kamieniami. W tym roku doszło już nawet do wyjątkowego kuriozum, kiedy ważniejsze od Okrągłego Stołu okazały się zamieszki na placu Tiananmen – przemilczmy to.

Na tym tle chlubnym wyjątkiem są obchody rocznicy ustanowienia Konstytucji 3. Maja – jakiś czas temu atmosfera Targowicy i zaborów ulotniła się, zostawiając Polakom możliwość spędzenia tego dnia na rodzinnym pikniku. Chciałabym, żeby tak było częściej, żeby nad każdym naszym świętem państwowym nie unosił się duch Mesjasza Narodów.

Kocham Polskę, utożsamiam się z Nią, Jej radościami i bolączkami. Znam dobrze naszą historię, boli mnie nasz wizerunek poza granicami kraju. Właśnie dlatego, że Polska jest mi bliska, tak bardzo uwiera mnie ten nasz smutek narodowy. Nie chcę wciąż słuchać, że nie rzucim ziemi skąd nasz ród, mam dość czerwonych maków na Monte Cassino. Chcę też czasem usłyszeć o radości, iskrze bogów. Przestańmy wreszcie być mesjaszami i zacznijmy, do cholery, być Polakami, obywatelami suwerennego, nowoczesnego kraju – i cieszymy się z tego!

Karla



JESTEM Z (TEGO) MIASTA – KUBA SIENKIEWICZ

Luźne rozważania o hipochondrii

Stwierdzenie hipochondrii nie oznacza, że pacjent jest całkowicie zdrowy na ciele. Wręcz przeciwnie, różne choroby przewlekłe są często obecne obiektywnie. Jedynie w oparciu o wiele konsultacji obejmujących staranne zbieranie wywiadu i wielokrotne badanie przedmiotowe, lekarz może z pewnym prawdopodobieństwem rozróżnić, które dolegliwości mają podłoże nerwicowe, a i tak o pomyłkę nie trudno. Obiektywnie potwierdzone schorzenie, a jeszcze lepiej doświadczenie w przeszłości jakiegoś błędu lekarskiego, mimo że nie miał on dłuższych konsekwencji, ułatwia nawarstwianie się subiektywnego cierpienia. Hipochondrię sugeruje nierealna różnorodność dolegliwości, barwne i bogate opisy stanu zdrowia, obniżenie nastroju chorego. W medycynie obowiązuje zasada, że każde rozpoznanie psychogenne podłoża dolegliwości powinno opierać się na wykluczeniu przyczyny organicznej, czyli rzeczywistego uszkodzenia narządów lub układów. Mimo tej pięknej reguły, lekarz w zetknięciu z pacjentem wielomównym, nadmiernie skoncentrowanym na sobie i swoim organizmie, często traci czujność i zniecierpliwiony łatwiej może przeoczyć rzeczywiste zagrożenie życia. W ten sposób intencja zwrócenia na siebie uwagi przez hipochondryka w celu uzyskania lepszej opieki, obraca się w efekcie przeciwko niemu. Odwrotnie, lekarz podążając bez oporu za fantazjami pacjenta dotyczącymi jego zdrowia i mnożąc badania dodatkowe, dostarcza pacjentowi hipochondrycznemu pożywkę do kolejnych fantazji. Drobne odchylenia w wynikach będzie on interpretował po swojemu, włączając je do swojej koncepcji. Chory z hipochondrią nerwicową nieświadomie potrzebuje swoich dolegliwości dla komunikowania się z otoczeniem. Żadne leki nie będą więc mu pomagały, a kolejne badania będą utwierdzać go w poczuciu choroby, dlatego wyeliminowanie takiego objawu byłoby niemożliwe. Fakt ten sprawia, że na widok niektórych pacjentów lekarz słabnie, albo przestaje być sobą. Szczególnie dużo czasu w porównaniu z innymi pacjentami pochłaniają artyści. Dzieje się tak między innymi dlatego, że nie są oni przyzwyczajeni do korzystania ze służby zdrowia. Przychodzą więc, kiedy swój problem zdrowotny odczuwają jako zagrażający karierze. W ich pojęciu problem ten jest najczęściej nietypowy, niezwykle złożony oraz bardzo subtelny. Najtrudniejsze w leczeniu artystów-

-wykonawców jest to, że odczuwane przez nich zaburzenie manifestuje się i może być właściwie ocenione jedynie w kontekście wykonywanych przez nich działań artystycznych, a pacjent opisuje je, najlepiej posługując się własnymi określeniami zawodowymi. Pełne wyleczenie i zadowolenie artysty stawiającego sobie najwyższe wymagania, nie jest możliwe, ponieważ nawet najdrobniejsza pozostała dysfunkcja przeszkadza. Mało który lekarz to wytrzyma. Artyści więc zmieniają lekarzy, albo rezygnują z szukania pomocy. Lekarze mają wrażenie, że muzycy są szczególnie podatni na występowanie problemów psychologicznych i ich skutków ogólnie zdrowotnych. Powodem są specyficzne relacje rodzinne, społeczne i kulturowe oraz szczególne doświadczenia własne. Skutkiem tego są często lęk, depresja i zależności lekowe. Lista muzyków zmarłych przedwcześnie w wyniku uzależnienia alkoholowego, narkotykowego i związanych z nimi komplikacji rośnie z każdym kolejnym pokoleniem wraz z komercyjną wartością tych zgonów. Dotyczy to najwyraźniej muzyków rockowych. Tak oto nieoczekiwane w kulturze pop głupawka sąsiaduje z dramatem.

Kuba Sienkiewicz



DZIWIĘ SIĘ

Wirówka

Czy czasem czujesz się, jakby twój świat mieścił się w środku pralki automatycznej wstawionej na wirowanie? 1 200 obrotów na sekundę. I nawet kiedy kończy się program, zanim opanujesz zawrót głowy, to już ktoś coś dorzuci i znowu, i znowu ten młyn i kołowrót. Tak chyba ostatnio wygląda życie prawie każdego z nas. Nie ważne czy pracujesz w korporacji, czy prowadzisz własną firmę.

Wczoraj wspominałyśmy z koleżanką czasy dzieciństwa w blokowisku. Wolność podwórka i brak permanentnej kontroli rodziców. I to, czego nie lubimy z powodu wspomnień z tegoż dzieciństwa właśnie. Ona nie znosi obierania ziemniaków, bo to przerywało jej każdą najlepszą zabawę.

Zawsze o 15.00 trzeba było obrać cały gar i wstawić na gaz, bo o 16.00 cała rodzina w dzień powszedni siadała do obiadu.

Czasy naszych mam, które punktualnie wychodziły z pracy dawno odeszły w zapomnienie.

Dzisiaj salony podbija dowcip o nowym pracowniku pewnej korporacji, który zdziwiony pyta kolegę, dlaczego wychodzi o godzinie 19 skoro wszyscy siedzą do 21. – Bo jestem na urlopie – odpowiada tamten.

I choć wszyscy się z tego śmiejemy, to jest to zapewne śmiech przez łzy.

A więc gnamy z dnia na dzień coraz prędzej. Gubią nam się chwile i ich sens. Traktujemy życie jak niecierpliwie stanie w kolejce z ciągłym lękiem, że dla nas zabraknie. Tylko w trakcie tego stania zapominamy ostatecznie „za czym kolejka ta stoi”. No i w końcu...

PRZYCHODZĄ WAKACJE.

I wtedy...

Zamiast zdjąć buty, poczuć trawę pod stopami, promień słońca na twarzy, zapach rumianku, dłoń dziecka w swojej, głęboko odetchnąć, zwolnić, przystanąć, zatrzymać się, zamyslić...

Po prostu zmieniamy naszą pralkę na inną.

Szybko, szybko, last minute. Duży hotel, tłoczne plaże, pełna restauracja, animacje dla dzieci rano, stragany pamiątek, kolejka po lody, animacje dla dorosłych wieczorem, zdjęcia z zabytkiem lub palma w tle.

I... już

Urlop odbyty.

A przecież można by zebrać grupę przyjaciół, wynająć mały dom nad jeziorem, gdzie żaden głośnik nie zagłuszy wiatru i śpiewu ptaków. Pachnie lasem i wodą, ma się wokół siebie tylko tych ludzi, których się chciało mieć w tej chwili. Wziąć rowery, piłkę, wieczorem palić ogień albo grać w gry. Rozmawiać.

Że trudno się tym pochwalić w biurze? Słabo brzmi w przerwie na papierosa?!

Ale za to jak w duszy gra. I jak wiele zostawia do wspomnienia w długie, zimowe wieczory.

Słoneczne uśmiechy dla tych, co wołają tak.

Anna Kolanowska



R E K L A M A

ŻŁOBEK i PRZEDSZKOLE

OFERTA WAKACYJNA

FANTAZJA PRZEDSZKOLE MIEJSCOWE

- ul. Staszica 12 Piaseczno
- ul. Łączności 2F Łazy

www.fantazja.edu.pl

tel. 506 125 282